



## „Plakat wisi”

Wystawa polskiego plakatu  
w Starym Browarze

# Craft BOX

zestawy prezentowe dla firm

[WWW.CRAFTBOX.COM.PL](http://WWW.CRAFTBOX.COM.PL)



kraftowe

regionalne

rzemieślnicze

standardowe

# EPIC GAME MUSIC

7.10.2022  
SALA ZIEMI / POZNAŃ

ORGANIZATOR

VISUAL  
PRODUCTION

PARTNERZY

PGA  
PREMIER GOLF ARENA

GIC  
GOLF INSTITUTE CENTER

BILETY

eBilet.pl

bil@tyna.pl

eventim<sup>+</sup>

[www.visualproduction.pl](http://www.visualproduction.pl)



# Intro

**Wydawca: Michał Krupski**

„Znowu mam doła, znów pragnę śmierci...” śpiewał Tymon Tymański w piosence „Jesienna deprecha”. Większości z nas okres jesienny kojarzy się szarością, deszczem, zimnem i doliną. Nie będę Was przekonywać, że mam inaczej, szczególnie w czasie korków, niekończących się remontów i pewnie za chwilę pięćdziesiątej fali covidu. Nie można jednak żyć samą doliną, zamykać się w czterech ścianach i się użalać. Poznań jesienią oferuje całkiem sporo ciekawych wydarzeń, dlatego śledźcie naszą stronę [www.freshmag.pl](http://www.freshmag.pl), na której będziemy informować Was na bieżąco, co się dzieje na mieście.

Zaczynamy nowy sezon klubowych koncertów. Przy tej okazji warto wspomnieć, że pojawiły się plany na budowę nowej profesjonalnej sali koncertowej na terenie Starej Rzeźni, która ma pomieścić ok. 1500 osób. Jest to bardzo dobra informacja, bo poza ogromną i mało klimatyczną salą na MTP, nie mamy w centrum typowo koncertowego miejsca. Są oczywiście Tama i Sala Wielka w Zamku, jednak pomieszczą one zdecydowanie mniej osób. Inwestycja w salę koncertową w Polonezie ciągle jest wstrzymana, a Klub B17 jest daleko. Jestem ciekawy, co wymyślą inwestorzy jednej z najbardziej kontrowersyjnych rewitalizacji w centrum. Czy Stara Rzeźnia będzie zmorą Poznaniaków, czy też świetną przestrzenią? Poczekamy, zobaczymy.

Wracając do koncertów, już wiemy, że zagra w Poznaniu kilka mocnych nazwisk zagranicznych, oczywiście w największych salach koncertowych. Bukując bilety, nie zapominajmy jednak o mniejszych miejscówkach i mniej znanych artystach. Często nie zdajemy sobie sprawy, ile dobrej muzyki omija nas tylko dlatego, że patrzymy w pierwszej kolejności na markę muzyczną. Warto sprawdzać, co mają do zaoferowania Klub u Bazyla, 2progi, Klub Pod Minogą, Mustang, CK Nowe Amore, Wiraż, Pawilon, Scena na Piętrze, Dom Tramwajarza, Dragon, Pies Andaluzijski czy Stare Kino. Znajdziemy tam mnóstwo dobrej muzyki. Niestety Meskaliny już nie odwiedzimy – R.I.P.

Życzę Wam pięknego, niedepresyjnego i bogatego kulturalnie okresu jesiennego.



**REDAKTOR NACZELNY:**

Dawid Balcerek  
[dawid@freshmag.pl](mailto:dawid@freshmag.pl)

**WYDAWCA:**

Michał Krupski  
[michal@freshmag.pl](mailto:michal@freshmag.pl)  
Craftbox  
ul. Niemienna 7D/3  
61-131 Poznań

**SKŁAD:**

Paweł Uniejewski  
[info@pixelnoiz.com](mailto:info@pixelnoiz.com)

**REKLAMA:**

Michał Krupski  
730 815 037  
[michal@freshmag.pl](mailto:michal@freshmag.pl)

**WSPÓŁPRACA**

**REDAKCYJNA:**

Malika Tomkiel  
Joanna Gruszczyńska  
Natalia Bednarz  
Sylwia Klaczyńska  
Rafał Szaroleta  
Marynia Tuliszką-Nowacka  
Tomasz Dworek

Flamingo Studio

Marta Kabsch  
Bartłomiej Kmiecik  
Viola Łechtańska-Błaszczak

**NAKŁAD:**

4000 sztuk

**OKŁADKA:**

fol. Jakub Wittchen

**4**

**Plakat Wisi**

Wystawa w Starym Browarze

**9**

**10 urodziny Projekt LAB**

Wywiad z szefami klubu

**14**

**Nowy sezon w Tamie**

Rozmawiamy z właścicielami klubu

**16**

**Enigmatic**

Rozmowa z poznańskim DJ-em i producentem

**20**

**Zdano**

Multidyscyplinarny artysta-illustrator

**26**

**Andżelika Jabłońska**

Twórczyni Poznań Design Festiwal

# 30

## **Urodziny Deep Trip**

Poznańska marka odzieżowa świętuje

# 34

## **Pyra Bar**

Jedna z najbardziej kultowych restauracji w Poznaniu

# 38

## **Enigma**

Pikselowa rewolucja w Centrum Szyfrów

# 40

## **Marcin Fabiszak**

Rozmowa z poznańskim przewodnikiem miejskim

# 44

## **Smokes Of Krakatau**

Sylwetka poznańskiej stonerowej kapeli

# 46

## **Magda Mag Chlebowska**

Wywiad z artystką

# Plakat wisi i czeka na Was w Starym Browarze



**Tekst:** Marta Kabsch

**Zdjęcia:** Jakub Wittchen

Plakat to jeden z najlepszych „towarów eksportowych” polskiej sztuki. Prace Henryka Tomaszewskiego, Romana Cieślewicza, Waldemara Świerzego czy Jana Lenicy znane są na całym świecie. Młode pokolenie garściami czerpie z dorobku polskiej szkoły plakatu. Rozpięte między reklamowymi słupami i muzealnymi ścianami zjawisko doskonale znosi próbę czasu – przekonacie się o tym w Galerii na Dziedzińcu w Starym Browarze na wystawie „Plakat wisi”.



Rok 1948. Na Międzynarodowym Festiwalu Plakatu Filmowego w Wiedniu polski grafik, artysta i pedagog Henryk Tomaszewski otrzymuje pięć nagród za swoje projekty. Dla polskiego plakatu zaczynają się złote dekady. Specyfika czasów napędza rozwój dyscypliny. Potyczki z cenzurą, ale też państwowe dotacje dla kultury. W budżecie produkcji filmowych, teatralnych, operowych i festiwalowych jest miejsce na honoraria dla najlepszych w swoim fachu. Premiery promują prace Tomaszewskiego, Waldemara Świerzego, Romana Cieślewicza, Jana Lenicy. „Salonem plakatu jest ulica” – mówi mistrz Tomaszewski. Szare miejskie mury zmieniają się w PRL-u w galerię sztuki.

### Szkoła bez adresu

Dorobek plakacistów z lat 50. i 60. kojarzymy z hasłem „polska szkoła plakatu”. To fenomen rozproszony – geograficznie i stylistycznie. Szkoła bez adresu. Artyści nie tworzą oficjalnej grupy, nie piszą manifestu. Nie sposób też wskazać na konkretną estetykę, która definiowałaby polską szkołę plakatu. Wspólny mianownik to sposób operowania symbolem i konstruowania metafor. Plakaciści kreują wizualne interpretacje filmu czy spektaklu, który jest przedmiotem zlecenia. Proces myślowy, szukanie trafego pomysłu na przedstawienie, jest równie ważne, co wypracowanie interesującej formy grafiki. Polscy plakaciści są świetnymi pijarowcami. W 1968 z inicjatywy Józefa Mroszczaka odbywa się 1. Międzynarodowe Biennale Plakatu w Warszawie. Na wystawę napływają prace z całego świata. Dołącza nawet Andy Warhol z posterem Film Festival Lincoln Center. Zestawienie osiągnięć zagranicznych i polskich artystów nie pozostawia wątpliwości – plakaty, które powstają w PRL-u są

to już za mało. Niedługo po warszawskim biennale w Wilanowie powstaje Muzeum Plakatu – pierwsza na świecie instytucja w całości dedykowana dyscyplinie.

## Kultura, propaganda, Solidarność

Dosyć historii (sztuki). Do sedna, do dzieła. Spacer po wystawie w Galerii na Działyńcu Starego Browaru zaczniemy „od końca”. Ściany na drugim piętrze wypełniają efektowny barwny kolaż. Ta część ekspozycji dedykowana jest „klasikom” polskiej szkoły – plakatom filmowym, teatralnym, muzycznym, cyrkowym, wystawowym, turystycznym. Uderza (do) wolność w wyborze techniki. Mamy tu przedstawienia o ekspresji malarskiej jak na plakacie „Hotel du Nord” Jerzego Treutlera czy „Teresa Desqueyroux” Franciszka Starowieyskiego. Jest kolaż i fotografia jak w eksperymentalnych kompozycjach Wojciecha Zamecznika czy w reklamie Polskich Linii Lotniczych Tomasza Rumińskiego (artysta wykorzystał na plakacie zdję-



cie syna). Są oszczędne, graficzne projekty Witolda Janowskiego, subtelne, nastrojowe plakaty filmowe Wojciecha Fangora i Anny Huskowskiej, kipiące kolorem grafiki Lenicy, Andrzeja Krajewskiego i Świerzego. Czasami głównym środkiem wyrazu jest autorska typografia jak w plakatach Huberta Hilschera „Bergman i inni”, afiszu wystawy malarstwa Teresy Pągowskiej Tomaszewskiego, plakacie Cieślewicza do opery „Persefona”.

Wpatruję się w barwną pracę Jana Młodożeńca „Cyrk”. Plakat cyrkowy to ciekawy „podgatunek”. W latach 60. Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe zamawiały postery o tej tematyce, chociaż często nie miały one funkcji użytkowej – nie komunikowały miejsc czy dat konkretnych przedstawień. Przypominam sobie reklamę cyrku w podpoznańskim miasteczku, którą widziałam rano na słupie ogłoszeniowym – wizualny chaos, kicz. Tutaj wysmakowane kompozycje: obok Młodożeńca wiszą cyrkowe projekty Rosława Szaybo, Macieja Urbańca i fantastyczny plakat Świerzego. Trudno uwierzyć, że te wszystkie wybitne





grafiki wisiały, ot tak, na ulicach. Podobno w PRL-u ci, którzy „mieli nosa” wycinali je żyłkami z ogłoszeniowych słupów i dołączali do domowych kolekcji.

Kurator wystawy przypomina, że plakat z okresu PRL-u to nie tylko piękne, barwne grafiki o ponadczasowej estetycznej wartości i kulturalnej tematyce. To także narzędzie polityczne, z potencjałem ukierunkowywania społeczeństwa na określony sposób myślenia i zachowania. Ekspozycję na pierwszym piętrze Galerii na Dziedzińcu dzieli na dwie części ściana – bardzo symboliczne. Po lewej stronie PROPAGANDA; po prawej – SOLIDARNOŚĆ. Obie strony „barykady” korzystały – umiejętnie – z mocy plakatu. Te propagandowe z lat 40. i 50. (ale są też przykłady późniejsze), figuratywne, malarskie, realistyczne, w większości są dosłowne i dosadne. Twórcy plakatów Solidarności operują mocnym symbolem, grą słów, oszczędną paletą kolorów. Prosta forma, dużo emocji.

## Co dalej z plakatem?

Rzeczywistość społeczno-polityczna także dziś dostarcza artystkom i artystom inspiracji do tworzenia wypowiedzi w formie plakatu. Praca Joanny Kamińskiej to głos sprzeciwu wobec brutalności policji podczas protestów; tematem grafiki „Pali się” Diany Karpowicz jest zbiórka środków na gaszenie pożaru Biebrzańskiego Parku Narodowego w 2020 roku; plakat Pawła Jońca jest wizualnym protestem z pierwszych dni napaści Rosji na Ukrainę. Część wystawy na parterze Galerii na Dziedzińcu to strefa dedykowana pracom młodego pokolenia. Miks tematów i technik – podobnie jak u prekursorów polskiej szkoły plakatu. Znajdziecie tu m.in. plakat filmowy, w świetnej formie, chociaż dziś nieliczni producenci i dystrybutorzy decydują się zamawiać postery artystyczne. Projekty Patryka Hardzieja, Piotra Gruszczyńskiego czy Maksa Bereskiego bliskie są wrażliwości i umiejętnością budowania metafory pracom „ojców” polskiej szkoły. Plakat to także medium zaprzyjaźnione z codziennością. Grafikę „Nasze plamy i marzenia” Justyny Frąckiewicz zainspirowała zabrudzona kanapa; rozgardiasz na stole dał początek malarskiej martwej naturze Moniki Gębuś. Z plakatu mojej ulubienicy Marii „Mroux” Bulikowskiej spogląda patron domu – Św. Spokój. Na tym piętrze zwrócić pewnie uwagę na intrygujący kuratorski zabieg – pracom współczesnych towarzyszy monumentalna grafika Wojciecha Fangora „Robotnicy” z 1955 r. To najdroższy polski plakat w historii – w zeszłym roku na aukcji osiągnął cenę 121 tysięcy złotych. „ [Ta praca] uświadamia, do czego dążyli twórcy PSP – plakat ma wartość (prawdziwego) dzieła sztuki” – pisze Wojciech Piotr Onak w tekście towarzyszącym wystawie. Jakość w polskim plakacie trwa, a młode pokolenie z zapałem pisze kolejne rozdziały historii tej dyscypliny. Jedno się wyraźnie zmieniło – na parterze znajdziecie szesnaście nazwisk autorek. Na drugim piętrze tylko jedno.

Browarowa Galeria na Dziedzińcu nazywana jest „galerią popkultury”. Plakat doskonale to hasło realizuje, łącząc rozmaite dyscypliny, techniki, kreatywność i wrażliwość twórców w formę łatwego do oswojenia (i przyswojenia) dzieła sztuki.

### „Plakat wisi” – wystawa polskiego plakatu

Galeria na Dziedzińcu, Stary Browar, Poznań  
kurator: Wojciech Piotr Onak

wystawa czynna do 28 lutego 2023 r., od wtorku do niedzieli  
w godz. 12:00 – 20:00

bilety w cenie 10 zł do nabycia przy wejściu

każdy 1. wtorek miesiąca – wstęp bezpłatny

promocja „Kultura zakupów” – paragony ze Starego Browaru o wartości min. 90 zł wymień na darmowy bilet na wystawę

TEATR  
MUZYCZNY  
W POZNANIU



**JEKYLL & HYDE: 14-16, 21-22 PAŹDZIERNIKA**

**PIPPIN: 25-27 LISTOPADA**

**VIRTUOSO: 11-13, 17-19 LISTOPADA**

**IRENA: 28-30 PAŹDZIERNIKA, 3-5 LISTOPADA**

**WWW.TEATR-MUZYCZNY.PL**

SPONSOR TEATRU

MECENAS TEATRU

PARTNERZY TEATRU



# Miareczkując techno-scenę



**10 LAT PROJEKT LAB**

Rozmawiała: Malika Tomkiel

Zdjęcia: Artur AEN Nowicki

Jeśli założyć, że destylator to przyrząd laboratoryjny, który oddziela jedną ciecz od drugiej, to Projekt LAB stanowi zdecydowany antonim destylarni mieszczącej się wcześniej na Grochowych Łąkach. Poznański klub spaja. Od 10 lat miesza ze sobą gatunki muzyczne, przelewa w salowych fiolkach tysiące inspirujących ludzi i artystów, by finalnie stworzyć mieszankę zasilającą scenę elektroniczną naszego kraju. Zresztą, poznajcie ich sami – Mateusza, Mariusza, Piotrka i Olka – z różnorodnym doświadczeniem i pełną pasją opowiadają o highlightach działania klubu.

### **Quendi, czyli Mateusz Woźniak Założyciel klubu Projekt LAB**

**Minęło 10 lat odkąd założyłeś Projekt LAB. Co było impulsem do otwarcia klubu?**

Jak większość rzeczy w życiu: była to seria szczęśliwych zbiegów okoliczności, w które nie wierzę. Na pewno jednym z nich było to, że szukając miejsca na przenosiny domowego studia muzycznego trafiłem do starej destylarni i zamykającego się sklepu muzycznego, co złożyło się w czasie z powrotem z inspirującego clubingu w Berlinie. Wchodząc do lokalu zobaczyłem w nim obraz klubu i zaraz po oględzinach zadzwoniłem do Miza, który tak jak ja organizował imprezy od dobrych dziesięciu lat.

**Iiii...?**

Powiedziałem, że otwieramy swój klub.

**Ostro. Od razu miałeś w swojej głowie spójną wizję tego miejsca?**

Pierwszą wizję mieliśmy wspólną. Motywy laboratoryjne, elementy technologiczne, zagraniczne bookingi i łączenie muzyki klubowej z naszymi basowymi korzeniami. Jednak... szybko nadeszło bolesne zdenerowanie z rzeczywistością i okazało się, że prowadzenie klubu w Polsce



to niełatwy kawałek chleba. Nasze drogi się rozeszły, a długi i kłopoty nie pomagały wdrażać wizji w rzeczywistość. Z czasem dzięki pomocy dziesiątek dobrych ludzi wszystko się naturalnie ułożyło i projekt ewoluował. Wciąż ewoluuje.

**Pierwsza impreza to?**

Armagedon – z mojej perspektywy... Pomimo ciężkiej pracy nic nie było gotowe na czas, brakowało rąk do pracy, fachowiec od kotłowni pra-

wie ją spalił, więc nie działało ogrzewanie, a kabiny w toaletach kończyliśmy budować, kiedy ludzie już byli w środku i impreza trwała w najlepszej. Ponoć było epicko z perspektywy publiki!

### **Okej. Zapytałam o pierwszą, a gdybym zapytała Cię o „imprezę dziesięciolecia”? Masz swój top?**

Było sporo imprez, które utknęły mi w pamięci. Jeśli chodzi o vibe, to Jonas Kopp, Partyboi69, Flowdan, Flava D, IC3PEAK, Machinedrum, Djrum. Super zabawa na Dune, pierwsze 555 czy oblężenie na Wixapolu, Kahn, sekretny live Komendarka czy prima aprillisowy Człowiek Widmo. Do tego cała seria koncertów ludzi z polskiej sceny, których udało się zabookować before it was cool: Taco, PRO8LEM, Żabson, Bitamina, Otsochodzi, Kękę, Miły ATZ- trochę tego było...

### **Przewidujesz zmiany w najbliższym czasie?**

To chyba najtrudniejsze pytanie. Projekt LAB z założenia nie miał być po prostu klubem tylko projektem, który miał na celu animować lokalną kulturę muzyczną. Patrząc wstecz czuję, że udało się nam dołożyć cegiełkę do rozwoju tej kultury w Polsce i Poznań jest aktualnie chyba najjaśniejszym punktem na klubowej mapie Polski, a DJów słyszać już nie tylko w klubach, ale też w letnich miejscówkach, galeriach sztuki, knajpach czy restauracjach. Mamy fajną, zróżnicowaną scenę i przynajmniej kilku zawodników na poziomie światowym. Jako klub udało się nam spełnić prawie każde swoje bookingowe marzenie. Wszystko to sprawia, że powoli myślę o zmianie w swoim życiu i szukaniu nowych wyzwań i ścieżek rozwoju, ale na pewno nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa. Mamy jeszcze kilka asów w rękawie.

### **Zariush, czyli Mariusz Zych Booker & DJ**

#### **Jak zaczęła się Twoja przygoda z Labem?**

Trochę w sumie wyszło „od zera do booking managera”. Trafiłem do LABU jako DJ i świeży promotor, jakoś w 2014 roku, dostawałem na początku same trudne daty. Zorganizowałem w końcu jeden event w konkurencyjnych 8Bitach, który wypalił znacznie mocniej niż impreza tej samej nocy na Grochowych Łąkach. Wtedy Mateusz przekupił mnie do współpracy na wyłączność w Labie. Najpierw rezydentura DJ'ska, potem przejąłem social media, a bookingi robiłem na początku z Rakiem, potem sam i tak już zostałem...



#### **Czy z biegiem czasu nadałeś czemuś zupełnie nowy tor?**

Na pewno coś czego nauczyłem się w tej pracy, to nieustannego reagowania i wchodzenia na nowe ścieżki. Musieliśmy mocno się przeorganizować po otwarciu Tamy, a potem w trakcie pandemii. Opuściliśmy sobie „wyścig na najgrubsze bookingi”, skupiliśmy się bardziej na cyklach i im-



prezach z jakąś ideą. Praktycznie każdy rok jest inny, trendy w muzyce też nieustannie się zmieniają. Coś co działało w ubiegłym sezonie i przyciągało ludzi, niekoniecznie musi już sprawdzać się w obecnym i tak dalej. Wszystko nieustannie płynie.

#### **I tak powinno być, jak to w naturze! Masz swój top booking?**

Jako DJ na pewno chwyciłem się za głowę będąc świadkiem setów Gabber Eleganzy i jego technicznych trików, Umwelta bez ani jednego mikro rozjazdu na gramofonach, Lutto Lento pełnych zwrotów akcji i gatunkowego eklektyzmu, czy jeśli chodzi o samą muzykę – Sarina, któremu chętnie przekopałbym się przez pendrive'y.

#### **Czym według Ciebie Lab wyróżnia się na tle innych lokali?**

Podczas ostatniej wizyty Dtekką u nas usłyszałem od niego opinię, że „LAB jest autentyczny, nie udaje czymś czym nie jest”. I jakoś te słowa do mnie przywarły i pojawiły się w głowie czytając to pytanie. Nie jesteśmy w Berlinie, staramy się robić Poznań czy to w komunikacji, czy to w bookingach i atmosferze.

#### **Powiedzmy, że z okazji 10-lecia LABU możesz sobie pomarzyć. Twoja wymarzona impreza w LABie to?**

Dużo dymu, stroboskopy, łańcuchy porozwieszane na scenie, Ancient Methods w line up'ie i niekończący się strumień zimnej pigwy. Bycie bookerem w klubie z muzyką elektroniczną to dream job. Tu marzenia się spełniają, i sen się ziści jeszcze tej jesieni!

#### **Naked relaxing, czyli Olek Kaźmierczak Rezydent Projektu LAB**

#### **Myślisz, że LAB to dobre miejsce dla osób, które chcą rozwijać się w branży muzycznej?**

Jak najbardziej, zwykle większość line-up'ów stanowią lokalni artyści i artystki, co na pewno działa budująco. Tak naprawdę bardzo często to właśnie w LABIE mają miejsce debiuty, z resztą sam grałem tu pierwsze poważne sety dla większej publiczności. Poza tym, management i właściciel klubu, to ultra otwarte osoby, więc jeśli masz pomysły, który jest oryginalny to jest to najlepsze miejsce do urzeczywistnienia go.

#### **Co dla Ciebie jest największym atutem klubu?**

Jeśli mówimy o społeczności budującej dane miejsce, to zdecydowanie otwartość. Jeśli o miejscu, jego infrastrukturze, to na pewno OGROMNY backstage i klimat budowany przez jasny bar, ciemny main i piękny ogródek.

#### **Czym dla Ciebie jest bycie rezydentem danego miejsca?**

Z oczywistych rzeczy są to: posiadanie własnego cyklu i bycie kojarzonym z tym miejscem. Z mniej oczywistych jest to bardzo ciepłe przyjęcie w klubach w całym kraju i, chcąc niechcąc, bycie znanym z rezydentury w LABie

#### **Czy bycie nim coś zmieniło w biegu Twojej muzycznej drogi?**

Bardzo wiele. Od wyżej wspomnianych rzeczy, przez możliwość regularnej prezentacji różnych stron mojej twórczości (zawsze sam robię



grafiki i piszę pressy do cyklu) kończąc na własnej ksywce. od czasów rezydentury często jestem naked relaxing (Projekt LAB), co jest SUPER COOL.

## **Alegria, czyli Piotrek Hauser Serce i mózg cyklu DrumObsession, DJ**

### **Imprezy DrumObsession. Dlaczego to właśnie LAB jest ich domem?**

Gdy w roku 2014 zamykała się Cafe Mięsna, musieliśmy znaleźć nowe miejsce naszej rezydencji. 8 Bitów niekoniecznie odpowiadało wówczas naszym oczekiwaniom i standardom promotorskim, natomiast

LAB już wtedy robił na nas spore wrażenie. Wszystko było o level wyżej od wszystkich klubów, z którymi dotychczas współpracowaliśmy!

### **Jeździsz, grasz, organizujesz wiele eventów. Co według Ciebie wyróżnia LAB na mapie nie tylko polskiej, ale i światowej?**

Projekt LAB jest jednym z najważniejszych miejsc w Polsce dla muzyki basowej. Na pewno jest też jednym z niewielu klubów w naszym kraju, który traktuje poważnie tę stronę elektroniki. Klub nie boi się eksperymentów, jeśli chodzi o bookingi. Od paru lat (głównie dzięki wpływowi Oramics, a i my z DO również się w tej kwestii staramy) management LAB'u zaczął zwracać większą uwagę na bardziej zrównoważone płciowo składy artystów.

### **Jest coś co w klubie zdecydowanie się zmieniło przez te 10 lat?**

W 2015 klub powiększył na mainie przestrzeń z malutkiej didżejki przy końcowej ścianie sali na sporą scenę, co dało spory komfort osobom grającym! Jedyny minus to fakt, że grający jest na tej scenie oddalony od publiki, a ja lubię z nią bliski kontakt (który jeszcze bardziej zanika, gdy dymiarka działa na pełnej!). Dawniej był też większy nacisk na wizualizacje, a z czasem klub postawił bardziej na rozbudowę systemu oświetlenia. To zdecydowanie zmiany na lepsze.

### **Wielokrotnie spotykaliśmy się na panelach dyskusyjnych, które dotyczyły bezpieczeństwa w techno-klubach. Jakie zasady obowiązują na Grochowych Łąkach?**

Nie miejsca na przemoc, molestowanie seksualne, niechciany flirt, a także wszelkie -fobie czy nienawistne poglądy. Ochrona dość sprawnie radzi sobie z upominaniem lub usuwaniem jednostek, które łamią regulamin. Praca nad tworzeniem w klubie bezpieczniejszej przestrzeni jest nieustanna i czuć, że zaczyna ona przynosić pożądane skutki. Tu znów props dla Monster i kolektywu Oramics.

Tak powinno być. Wszyscy, goście, pracownicy, artyści – wszyscy czują się dobrze. Owocna, wieloletnia, „domowa”, współpraca?

Sam fakt, że DrumObsession współpracuje z tym klubem prawie od początku istnienia tego miejsca na mapie Poznania, daje mi poczucie, że jestem w domu. Wiadomo, mieliśmy czasem momenty trudniejsze, gdy docieraliśmy się w tej współpracy, ale bilans pozostaje na ogromny plus. Obie organizacje wiele sobie nawzajem zawdzięczają w kwestii rozwoju i budowania lokalnej sceny.

### **Niech tak zostanie!**

# Czas pokazać karty

Nadchodzący sezon w Tamie

Rozmawiał: Dawid Balcerek

Zdjęcie: Artur AEN Nowicki





**Kończy się sezon letni, a wraz z nim okres festiwalowy i imprez pod chmurką. Może i trochę smutno, ale koniec lata to również okres, kiedy z niecierpliwością czekamy na nowe ogłoszenia bookingów. Kluby nieśmiało pokazują swoje karty i zapowiadają sezon jesienno-zimowy. Jednym z takich klubów jest Tama, czyli topowe miejsce na polskiej scenie techno. Właściciele uchyliłi nam rąbka tajemnicy odnośnie gwiazd, które pojawią się w najbliższych miesiącach, jak i opowiedzieli o nowych cyklach imprez.**

**Za nami sezon letni. Widziałem, że zaliczyliście trochę festiwali. Na jakich byliście z ekipą Tamy? Gdzie Was można było usłyszeć, a gdzie bawiliście się też jako uczestnicy?**

Tego lata można było usłyszeć naszych rezydentów na prawie wszystkich polskich festiwalach. Pojawili się zarówno na tych największych, jak Auditoriver czy Fest Festival, ale i na tych mniejszych, jak Wisłoujście i Lost Przesilenie. Wiemy, ile wysiłku potrzeba, aby zrealizować takie festiwale, więc gratulujemy wszystkim promotorom i nie chcemy wskazywać miejsca, gdzie bawiliśmy się najlepiej, bo w każdym miejscu czuliśmy się świetnie. I to pomimo tego, że pogoda w tym roku nie rozpieszczała.

**Z pewnością przez festiwalowe doświadczenia zebraliście sporo nowych inspiracji na nadchodzący sezon. Wpadł Wam może ktoś w oko, wyłowiliście może jakieś perełki? Nawiązaliście z kimś współpracę i zaprosicie kogoś do siebie w najbliższym czasie?**

Pomysły na nowe bookingi zbieraliśmy głównie w ciągu roku, a okres festiwalowy to dla nas raczej moment rozluźnienia, gdy nie musimy myśleć o Tamie i nadchodzących imprezach. Większość programu na II połowę roku mieliśmy już ustaloną w czerwcu.

**Dobrze, do tego jeszcze dojdziemy. A czy wraz z nowym sezonem zaszyły jakieś zmiany w ekipie rezydującej?**

Cały czas myślimy jaką formę powinny przyjąć rezydentury w Tamie. W nowy sezon wchodzimy bez zmian, a więc z polską mieszanką graczy z mniejszym lub większym doświadczeniem oraz dwoma rezydenturami zagranicznymi: Possession i Shlomo.



**Na jesień z pewnością przygotowaliście coś specjalnego. Zwłaszcza interesuje mnie Wasz flagowy cykl WIR.**

Jeśli chodzi o WIR, to jest to наша najważniejsza impreza i planujemy minimum dwie edycje. Pierwszy gość wystąpi już 14. października i będzie to DUBFIRE. Natomiast druga edycja planowana jest na 17. grudnia, ale głównego headlinera nie możemy jeszcze zdradzić.

**Czy w nadchodzącym sezonie możemy spodziewać się nowych zagranicznych cykli, jak np. francuski Possession?**

Oczywiście będzie też z nami Possession, którego pierwsza edycja odbędzie się już we wrześniu i na którą sprzedajemy właśnie ostatnie bilety. Druga edycja planowana jest na 10 listopada.

Nowy nasz pomysł to cykl autorski Patricka Mason, które będzie zapraszał do nas swoich ulubionych artystów. Pierwsza edycja prawdopodobnie już 7 października.

Niestety na cykl Shlomo (Welcome Back Devil) będzie trzeba poczekać do 10 lutego 2023 roku – Shaun jest obecnie jednym z najbardziej rozchwytywanych artystów na całym świecie i już w maju 2022 nie miał żadnej wolnej daty na bieżący rok. W tym roku spotkamy się także z ekipą Święty Bass, która po sukcesie edycji letniej wraca do nas 15 października.

Nie zapomnieliśmy także o świętowaniu tak ważnych imprez jak Halloween i New Years Eve – w obu przypadkach możecie liczyć na ciekawe bookingi.

**Przy każdej rozmowie z Wami pada hasło, że udało się zbookować kogoś, o kim zawsze marzyliście. No to jak z tymi marzeniami w tym sezonie? Zdradzicie coś?**

Niestety z tą odpowiedzią musimy jeszcze poczekać, bo tym artystą jest osoba, którą planujemy na WIR, który odbędzie się 17 grudnia. Na razie jeszcze nie możemy zdradzić kto to będzie, ale jest to postać dla nas niezwykle ważna, która od lat znajduje się w czołówce naszych ulubionych artystów.

# Na właściwej drodze

Enigmatic

Rozmawiał: Rafał Szaroleta

Zdjęcia: Sylwia Klaczyńska



**Mariusz Czarniak, znany szerzej jako Enigmatic, to DJ i producent od lat związany z poznańską sceną. Lubujący się w brzmieniach deep house i progressive house regularnie wydaje swoje produkcje, które zdobywają uznanie również za granicami naszego kraju. Rok 2022 to fala jego zawodowych sukcesów – wydał wspólną EPkę ze Skarbami, latem zagrał na plockim Audioriver, a niedługo wyda swój pierwszy winyl. Z Mariuszem spotkaliśmy się w połowie lata. Strach się bać, co przygotował dla nas na drugą część roku...**

**Ten rok jest dla Ciebie bardzo udany, wręcz przełomowy. Ale po kolei... Pod koniec stycznia ukazał się „Enigmatic and friends”, po którym to rozwinęła się Twoja współpraca ze Skarbami. Opowiedz więcej o tej współpracy.**

Zgadza się, obecny rok jest dla mnie bardzo owocny i życzę tego samego wszystkim z naszej branży. Wreszcie widzę, jak nakłady włożonej przeze mnie pracy przynoszą odpowiednie efekty i jestem z tego powodu mega szczęśliwy!

Moja współpraca ze Skarbami trwa nieco dłużej – wszystko zaczęło się od jednego z losowych spotkań niecałe dwa lata temu po występie we wrocławskim Transformatorze. Założyliśmy się wtedy, kto zrobi ciekawszą interpretację utworu „Isaura”, pochodzącego z pewnej brazylijskiej telenoweli. Po jakimś czasie Tomek odezwał się do mnie z propozycją tego, żeby zamiast konkurować, po prostu popracować nad tym utworem razem. To był strzał w dziesiątkę, bo okazało się, że wreszcie trafiłem na osobę tak samo hiperaktywną w kwestii produkcji co ja i dosłownie po dwóch dniach mieliśmy gotowy utwór. Widząc jak super nam się współpracuje, a także jak dobrze się dogadujemy, postanowiliśmy zacząć wymieniać się następnymi projektami i w ten sposób dalej tworzymy coraz to nowsze utwory, które trafiają do różnych wytwórni. Nie ukrywam, że obok współpracy pod kątem muzycznym także przyjaźń ma tu duże znaczenie – wydaje mi się, że ciężko byłoby nam coś razem tworzyć przez tak długi czas oraz wymieniać się tak wieloma pomysłami, gdyby własnie nie ona.



**Label Melody of the Soul prowadzany przez trio M.O.S pochodzi z Moskwy. Pomijając sytuację polityczną na świecie, czy jest obecnie problem z dostępem do EPki?**

Owszem, ta wytwórnia pochodzi z Moskwy, ale jej aktualną siedzibą jest czeska Praga. Nie chcę za bardzo wdawać się w kwestie polityczne, ponieważ uważam, że w przypadku muzyki i wytwórni nie powinny być one aż tak ważne. Istotnym jest wspomnieć, że chłopacy już od początku całej tej sytuacji po cichu manifestowali swoją niechęć do tego co się obecnie dzieje. Warto w tym przypadku rzucić okiem na kolorystykę coveru EPki od Krasa Rosa, którą wydali swoim nakładem parę miesięcy temu.

W kwestii dostępności materiału, to nie spotkałem się z żadnymi problemami, a wręcz przeciwnie, jestem pod wielkim wrażeniem, po-

nieważ współpraca z chłopakami wygląda nieco inaczej niż w przypadku klasycznych labeli. Przeważnie na jedno nasze wydawnictwo dla nich składa się prawie rok pracy nad utworami, kontakt w sprawie poprawek po wstępnym sprawdzeniu utworów na parkietach, wspólne przygotowywanie materiałów marketingowych i strategii, a także przepięknej, rysowanej ręcznie okładki (w tej kwestii nie mają sobie równych). Muszę przyznać, że jestem pod wielkim wrażeniem, tego jak profesjonalnie do tego podchodzą i z chęcią uchylę rąbka tajemnicy mówiąc, że już w przyszłym miesiącu razem z Rafałem będziemy mogli pochwalić się nową EPką, właśnie spod tego szyldu.

**Kolejny na liście labeli, w którym wydajesz z Tomaszem Stempniewiczem (aka Skarby) jest Bar25. To legendarny berliński label. Jak doszło do Waszych relessów dla tej wytwórni i jak układa się współpraca?**

Tutaj także będzie bardzo słodko, ponieważ uwielbiamy współpracować z tym labeliem. Ich renoma nie bierze się znikąd – wszystko u nich zawsze jest dopięte na ostatni guzik, promocja przynosi świetne efekty, a analogowy mastering, który zapewniają, mógłby być wyznacznikiem jakości dla niejednej wytwórni. Prócz tego warto wspomnieć, jak bardzo są otwarci na nowych artystów oraz że nie zamykają się na jeden konkretny gatunek. Np. ostatnio ze Skarbami podjęliśmy decyzję, że chcemy zacząć tworzyć dualistycznie, czyli raz dostarczać lekkie płynące utwory, a raz bomby w stylu indie dance i melodic techno, które po wrzuceniu na parkiet będą rozgrzewały go do czerwoności. Stwierdziliśmy, że to pozwoli nam oddać emocje z kilku skrajnie różnych gatunków, dzięki czemu bardziej będziemy spełniali się jako producenci. Obawialiśmy się, że ciężko będzie znaleźć dom dla takich produkcji, ale tutaj pojawił się... «Talk-Talk». To label, który będzie młodszym bratem Bar25 Music stworzonym przez tą samą ekipę i który skupi się właśnie na takiej muzyce. Jednym słowem – petarda! Prócz tego, ostatnio dowiedzieliśmy się, że nasz utwór zostanie wydany u nich na winylu – pośród takich artystów jak Miyagi, Martin Waslewski czy Dachshund. Gdy przeczytałem tę wiadomość to niemalże ściegło mnie z nóg. To będzie mój pierwszy winyl w karierze, a do tego wypuszczony w wytwórni, której sam jestem wielkim fanem.

**Sezon letni już za nami. Zagrałeś m.in. na tegorocznym Studio, czyli topowej housowej scenie Auditorium. Jakie to uczucie grać przed taką publicznością? Jak Twoje ogólne wrażenia i ocena plockiego festiwalu?**

Chciałbym móc to odpowiednio ubrać w słowa, ale obawiam się, że mój wokabularz w tym zakresie mógłby nie wystarczyć. Było po prostu niesamowicie! Uczucie, które mi towarzyszyło, widząc jak z minuty na minutę rozrasta się tłum pod sceną – jest po prostu nie do opisanie. Dopiero po występie, gdy zobaczyłem niekończące się powiadomienia

na Instagramie i obejrzałem parę filmików, na których zostałem oznaczony, to dotarło do mnie, jak piękny to był lot. Takie przeżycie daje niewyobrażalny zastrzyk energii oraz motywacji do dalszego działania i rozwijania się w tym kierunku, a także utwierdza w tym, że jest się na właściwej drodze.

**Oprócz Audioriver było także Wisłoujście, imprezy On boat we Wrocławiu oraz cykl Organic w poznańskim Nurcie. Jak oceniasz letni sezon w swoim wykonaniu? Gdzie najlepiej Ci grało?**

Bingo! Właśnie wymieniłeś cztery imprezy, które wspominam najlepiej! Każda z nich była dla mnie wyjątkowa na swój sposób.

Audioriver, ponieważ widniało na mojej wishlist już od długiego czasu i spotkałem się tam z tak niesamowitym odbiorem.

Wisłoujście, ponieważ po raz pierwszy zagraliśmy z Tomkiem oficjalnie w formule b2b i grało nam się świetnie, a do tego ludzie pięknie lecieli pomimo niesprzyjających warunków pogodowych.

Smile Boat organizowany przez ekipę The Visions, ponieważ robią to perfekcyjnie i zawsze płynąc z nimi trafiamy na cudowne zachody słońca, a akustyka na wodzie jest całkiem inna niż na klasycznych imprezach (polecam sprawdzenie patentu w postaci połączenia reeverbu w utworze z pogłosem tworzonym przez mosty, pod którymi się wtedy przepływa – coś niesamowitego).

Występy w Nurcie, ponieważ to miejsce jest dla mnie jak letni dom, w którym mogę sprawdzać swoje pomysły, a także w którym zawsze spotykam masę przyjaciół i uśmiechniętych twarzy.

**Czy zamierzasz rozwinąć swój projekt Błękit? Będziesz coś jeszcze wydawał pod tym aliasem? Czy to jednorazowa odskocznia?**

Jako Błękit mam już gotowy cały album, który odbiega nieco od tego co zaprezentowałem w utworze „Nektar”. Mój problem z tym projektem polega na tym, że obecnie nie dysponuję odpowiednią ilością czasu, aby móc na spokojnie nadać mu odpowiedni concept, a następnie zbudować wokół niego historię, która siedzi w mojej głowie. Niemniej, wierzę w to, że w tym przypadku cierpliwość przyniesie pożądany efekt i w odpowiednim momencie nieco zaskoczę polską publikę właśnie tym aliasem.

**Tego lata można było usłyszeć, że Twoje produkcje zostały docenione przez światowych graczy, takich jak Nick Warren czy Eelke Kleijn. Spodziewałeś się takiego odbioru swoich produkcji?**

Wiem, że zabrzmi to nieskromnie, ale tak. Nick Warren oraz kilka innych dobrze znanych nam postaci ze sceny muzyki elektronicznej dosyć regularnie sięga po moje produkcje. Wynika to z faktu, że wytwórnie, w których wydają robią dobrą robotę pod względem promocji – wtedy po-

zostaje kwestia samych utworów i tego czy podejną danemu artyście. Jednak na to nie mam już wpływu, poza nieustannym szlifowaniem swojego warsztatu i sięganiem po coraz to nowsze techniki. Czasami to się sprawdza, czasami nie – ale rozwijanie umiejętności i poznawanie nowych zabiegów zawsze przynosi dużą, wewnętrzną satysfakcję.

Bardzo cieszy mnie również to, że za równo moje indywidualne produkcje, jak i utwory tworzone wspólnymi siłami z innymi producentami, są coraz częściej grane przez polskich DJów. Jest to zjawisko, które utwierdza mnie w poczuciu, że wszyscy wzajemnie coraz bardziej skupiamy się na tym, aby się wspierać i grać do jednej bramki.

**To, że ten rok jest przełomowy to już ustaliliśmy. Ale co jeszcze planujesz na jesień i zimę?**

Sezon letni był dla mnie bardzo intensywny, dlatego wraz z nadchodzącą jesienią planuję nieco wyhamować z ilością występów i postawić na ich jakość. Nie ukrywam, że zależy mi na tym, aby w okresie jesienno-zimowym nieco zaszyć się w studio – chcę przeznaczyć na to cały nadchodzący miesiąc. Następnie, od listopada, mam zamiar ruszyć na nowo z występami. Na dany moment w moim rosterze widnieją takie wydarzenia, jak impreza z Jodym Wisternoffem z Anjunadeep, closing po Christianie Löfflerze, czy event celebrujący otwarcie pierwszej polskiej wytwórni, która będzie wydawała na winylach m.in. organic house. Jeśli zaciekał Was ten ostatni punkt, to polecam rozejrzeć się za „Magic Stories”.

**Z ostatnich doniesień na twoim FB można wyczytać, że zostałeś rezydentem wrocławskiego Transformatora. Gratulujemy i prosimy o parę słów, jak doszło do tej współpracy.**

Dziękuję. Dołączenie do tej ekipy to dla mnie nie lada wyróżnienie, ponieważ zawsze uważałem tę miejscówkę za ewenement na klubowej mapie Polski. Ludzie, którzy za nią stoją, wiedzą jak to się robi i wkładają w nią całe swoje serca. Występowałem tam dosyć regularnie podczas bardziej melodycznych bookingów i zawsze cudownie wspominałem spędzone tam noce. Gdy otrzymałem propozycję, aby związać się z tym klubem na stałe, to po prostu nie mogłem odmówić. Mam nadzieję, że swoją energią wniosę pozytywny wkład w rozwój tego miejsca. Zapraszam serdecznie na ulicę Tęczową już w przyszłym tygodniu, ponieważ będzie to mój pierwszy występ w roli rezydenta. Więcej informacji znajdziecie wpisując na FB Victor Ruiz TFR.

**Powodzenia w dalszym rozwoju kariery. Dzięki za rozmowę!**

Dziękuję pięknie, wszystkiego dobrego!



„Wszystko

da się narysować”

**Fresh Art – ZDANO**

Rozmawiała:

Marynia Tuliszcza-Nowacka

Zdano to multidyscyplinarny artysta-illustrator, a także freelancer z pasją do kreatywnej pracy artystycznej, magister sztuki – absolwent Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Jego twórczość przenika między innymi przez branżę reklamową, filmową, wydawniczą i gamedev, a jego prace możecie znaleźć też na strecie w formie murali, wlep i szablonów. To człowiek wielu misji, a prywatnie mąż i tata dwójki urwisów. Krzysztofa znam od dawna i jest jednym z tych artystów, którzy po pierwsze żyją dla sztuki, po drugie dzielą się sztuką, a po trzecie przeczytacie sami...

### Zacznijmy od początku... Jak to się zaczęło?

Początki swojej twórczości mogę przypisać do końcówki szkoły podstawowej. Byłem tym uczniem, który siedział na lekcji w ostatniej ławce i bawiał się na tyłach zeszytu – nauczyciele tego nienawidzili.

Głównie inspirowali mnie mistrzowie komiksu, tacy jak Todd McFarlane, Simon Bisley, Jim Lee – uwielbiałem rysować super złoczyńców ze świata komiksu, czy też tworzyć własne charakterystyki i komiksowe historyjki. To były super czasy, ponieważ w każdym osiedlowym kiosku regularnie ukazywały się naprawdę dobre tytuły, takie jak Mega Marvel, Batman, Spawn, Lobo – ogólnie petarda.

Mój starszy brat także kolekcjonował komiksy, więc miałem dostęp do poważnej lektury już jako dzieciak. Często to były komiksy 18+. Jak kiedyś rodzice zobaczyli, co się w nich dzieje, byli stanowczo zaniepokojeni tym, jak mogą one wpłynąć na 10-letni umysł. Teraz gdy sam jestem ojcem, nie wyobrażam sobie, by moje dzieciaki miały dostęp do takich treści w tak młodym wieku – trauma gwarantowana.

Tak właśnie dzieła mistrzów komiksu sprawiły, że rysunek stał się moją największą pasją, rzemiosłem oraz sposobem zarabiania na życie. Pomimo tego, że nie jestem twórcą komiksów, przełożyłem to na własną ścieżkę twórczości.

**Czy możesz już stwierdzić, że etapy Twojej twórczości są podporządkowane życiu prywatnemu? Pojawiające się dzieci to zawsze wyzwanie, ale też ogromne pokłady inspiracji.**

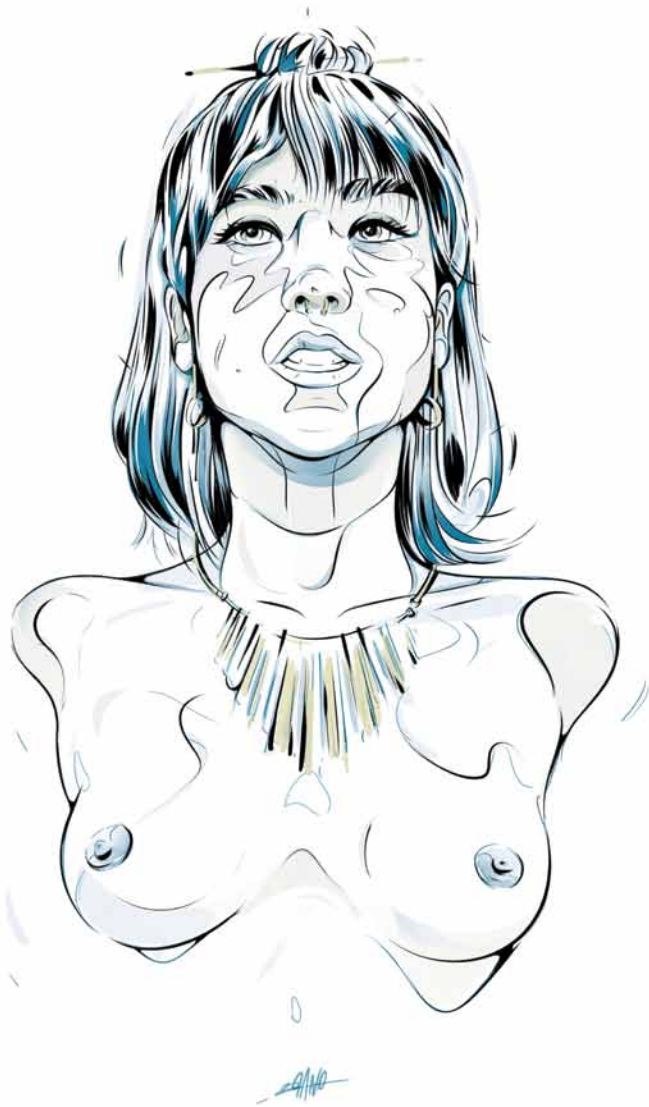
Jeśli chodzi o etapy twórczości, to śmiało mogę podzielić je na dwa – przed dziećmi oraz po ich narodzinach. Tęsknię za beztroskimi czasami, gdy całe dni mogłem poświęcać na pracę oraz zajawkę. Zawsze wiedziałem co chcę narysować i jak złapać fajne flow, czerpałem dużo inspiracji z gier oraz filmów animowanych.

Gdy zostałem ojcem, czas na rysowanie a przy tym zarabianie, drastycznie się skurczył. Niemniej jednak, był to również kop niesamowitej



fot. Jakub Rybicki





energii. Zrozumiałem szybko, że muszę być skuteczny w tym co robię – to co kiedyś zajmowało mi pół dnia, muszę teraz zrobić w godzinę, zachowując przy tym jakość. To najwyższa pora, by przejść na profesjonalizm. Poza tym, będąc szczerym – rysowanie owszem jest moją pasją, lecz jest tyle innych fajnych rzeczy do robienia, że ciężko utrzymać mnie przy biurku.

Wychowanie dzieciaków i rodzina to dla mnie znacznie bardziej wartościowa płaszczyzna niż twórczość – to tutaj muszę być najlepszy i wkładać jak najwięcej czasu i energii. Budowanie relacji, przekazywanie dzieciom wiedzy, a także czerpanie od nich czysto ludzkich wartości, które z czasem możemy zatracić, jest bezcenne. Jedno spojrzenie w ich oczy i wiem, że nie ma rzeczy niemożliwych. Wykonanie jakiegoś zlecenia czy stworzenie ambitnego dzieła to bułka z masłem.

Dużą rolę odgrywa w moim życiu też sport i bez niego nie byłbym w stanie funkcjonować. Tenis, rolki, deska, boks, koszykówka – jestem tam. Zajmuję się również tworzeniem muzyki i myślę, że wkrótce ten element także wykorzystam w swojej twórczości. Będzie bang!

Podsumowując. Rodzina, sztuka, sport i muzyka doskonale wypełniają cały mój czas w życiu.

### **Czy z tej sztuki da się żyć?**

Da się żyć, tylko trzeba być dobrym i aktywnym twórcą. Nie mówię, że ja jestem dobry, ale na pewno jestem na dobrej drodze. W pracy jestem perfekcjonistą, muszę zadbać o każdą kreskę, wyróżniać się stylem i pomysłami – mowa tu o rysowaniu na potrzeby zleceń zarówno komercyjnych, jak i bardziej personalnych. Wykształciłem swój autorski styl linearny, dzięki któremu jestem rozpoznawalny. Ważne, by być oryginalnym i nie kopiować.



Jeśli chodzi o malowanie obrazów czy też murali, to myślę, że dopiero zaczynam na poważnie wchodzić w tę sferę. Do tej pory traktowałem to bardzo rozrywkowo. Taka sztuka po godzinach.

Paradoksalnie może to być zaleta, ponieważ mam dużą swobodę i dystans do tego co robię w świecie sztuki, a ludzie pozytywnie to odbierają. Sztuka powinna być prawdziwym wyrazem tego co czujesz, nic na siłę.

### **Wielu zna Ciebie z przestrzeni miejskiej, jak się w niej odnajdujesz?**

Nie uważam siebie za street-artowca. Jestem rysownikiem. Natomiast przenoszenie swoich prac w przestrzeń miejską, to chyba jedna z najlepszych form zajawki oraz eksperymentowania. Cóż lepszego może być niż polatać nocą i powklejać trochę swoich prac, czy też odbić kilka szablonów. Ma to swój klimat, daje szczyptę adrenaliny, satysfakcję oraz bezpośrednie dotarcie do ludzi. Dopełnia proces twórczy. W swoim otoczeniu mam ludzi mocno zaangażowanych w street-art, więc to im zawdzięczam wkręcenie się w ten temat. Pozdrawiam Dumin, Someart, Eskaker. Na pewno będę aktywny na tej scenie i regularnie odwiedzał coraz to nowe miejsca.

### **Co słychać w świecie gier i jak tam odnajduje się sztuka?**

Gamedev to chyba najwzajemniejsze połączenie komercji ze sztuką, a na pewno najbardziej kreatywne. Tworzenie światów, postaci, odjechanych pojazdów i scenerii to najfajniejsza forma pracy z jaką się zetknąłem. Im bardziej wymagający projekt, tym bardziej można się wykazać i rozwinąć.

Zżyłem się z branżą gier, gdy dołączyłem do Pyramida Hub – ulokowanej w centrum Poznania kreatywnej przestrzeni zrzeszającej niezależnych twórców gier. Znajdują się tam studia Robot Gentleman, Monster Couch, Blackmoon Design oraz jednoosobowa armia – sos. To naprawdę super ludzie, którzy tworzą razem niesamowite miejsce. Mam szczęście, że znalazłem się w takim gronie.





fot. Jakub Rybicki

### **Obecnie rynek gier przebija rynek filmowy, a czołowe produkcje zrzyszają do działania najlepszych światowych artystów.**

Oprócz tego jestem turbo fanem gier. Mam kilka tytułów, które z pewnością ukształtowały moje wycucie smaku w sztuce. Teraz spełniam jedno ze swoich marzeń, gdy mogę brać udział w powstawaniu gier i widzieć, jak budowane są na podstawie moich concept-artów. Z pewnością stanowisko concept-artist to jedno z najbardziej pożądanych w tej branży. Polecam.

### **Multidyscyplinarny – tak bym Ciebie określiła jako twórcę. Co Ty na to?**

Trochę się z tobą zgodzę, ponieważ przenikam zarówno przez branżę reklamową, filmową, gamedev, wydawniczą, malowanie murali, itd, itp... Jednak wszystko fundamentalnie

sprowadza się do rysunku i każda rzecz, którą tworzę, powstaje w ten sam sposób – otwieram szkicownik i rysuję. Czasem odpalam tablet i tam tworzę szybki szkic koncepcyjny. To właśnie ta umiejętność jest kluczem, bo wszystko można narysować. Lubię tworzyć rzeczy różnorodne, od żywiołowych rysunków z rozmachem, przez linearne ilustracyjne portrety, po wysmakowane estetyczne projekty wydawnicze. Nie potrafiłbym zamknąć się na jedną stylistykę. Dzięki temu mogę działać na wielu płaszczyznach. Niedawno miałem nawet okazję projektować rzeźbę wpiisaną w przestrzeń miejską. Strasznie jaram się również animacją poklatkową i jestem w trakcie tworzenia personalnego projektu w tym zakresie. Jest co robić!

### **Rysun to to Twoje warsztaty rysunkowe. Opowiedz coś więcej.**

Przyznam, że Rysun to jedna z najlepszych inicjatyw jaką podjąłem. Zawsze bardzo lubiłem studium postaci, więc na potrzeby rozwijania warsztatu rysunkowego postanowiłem organizować takie zajęcia we własnym zakresie. Pokryło się to z czasem, gdy dołączyłem do Pyramida Hub, dzięki czemu mam do dyspozycji idealną przestrzeń warsztatową. Rysun zrzesza ludzi ze świata tatuażu, street-artu, designu, gamedevu, architektury oraz ilustracji. Takie połączenie tworzy prawdziwą super-grupę. Są z nami również osoby, które dopiero zaczynają swoją przygodę z rysowaniem. Przede wszystkim jest to nasz azyl, odskocznia

od codzienności i wspólna inicjatywa, która daje nam swobodę rozwoju umiejętności oraz wzajemnego wsparcia. Nie ukrywam, że dla mnie kobiece ciało stanowi największe źródło inspiracji – jest dziełem sztuki samym w sobie. Szukam w nim kształtów, dynamiki, formy, piękna oraz nuty seksapilu. Mam szczęście oraz przyjemność współpracować ze wspaniałymi modelkami. Zawdzięczam im naprawdę dużo – bez tych sesji nie rozwinąłbym się w takiej mierze jako artysta. Rysunki powstałe na sesjach przekładam także na koncepty obrazów, ilustracje, plakaty oraz niezależne dzieła sztuki – tak dużo dobrego powstaje z jednej inicjatywy.

### **I na koniec najpiękniejsze pytanie – co dalej? Jakie masz plany i wizje na nadchodzące projekty?**

Ostatnie kilka lat dało mi dużo cennych lekcji i skłoniło mnie do wielu zmian, przemyśleń oraz wzbogaciło jako osobę i artystę. Czuję, że osiągnąłem pewną dojrzałość twórczą i jestem gotowy wykrzesać z siebie dzieło, które będzie niosło ze sobą pewne wartości. Pracuję nad ilustracyjnym albumem, wydawnictwem edukacyjnym, przygotowuję nową serię obrazów na wystawę – planów jest dużo. Jednak najbliższym przedsięwzięciem jest odpalenie profesjonalnych kursów rysunkowych, które już niebawem ujrzą światło dzienne. Będzie to naprawdę super opcja dla wszystkich, którzy chcą kształcić się w tym kierunku i rozwijać warsztat wśród doświadczonych twórców. Rysunek otwiera swoje wrota! Wszystkich zainteresowanych zapraszam po więcej info na stronę [rysun.pl](http://rysun.pl).

### **Słowo na koniec?**

Czasy są jakie są i uważam, że należy skupić się na działaniu, wzajemnej pomocy, dbaniu o relacje oraz formę! Bądźmy silni i zjednoczeni, róbmy sztukę! 5!



# Andżelika Jabłońska

PIESI  
PEDESTRIANS



DZIECI  
CHILDREN

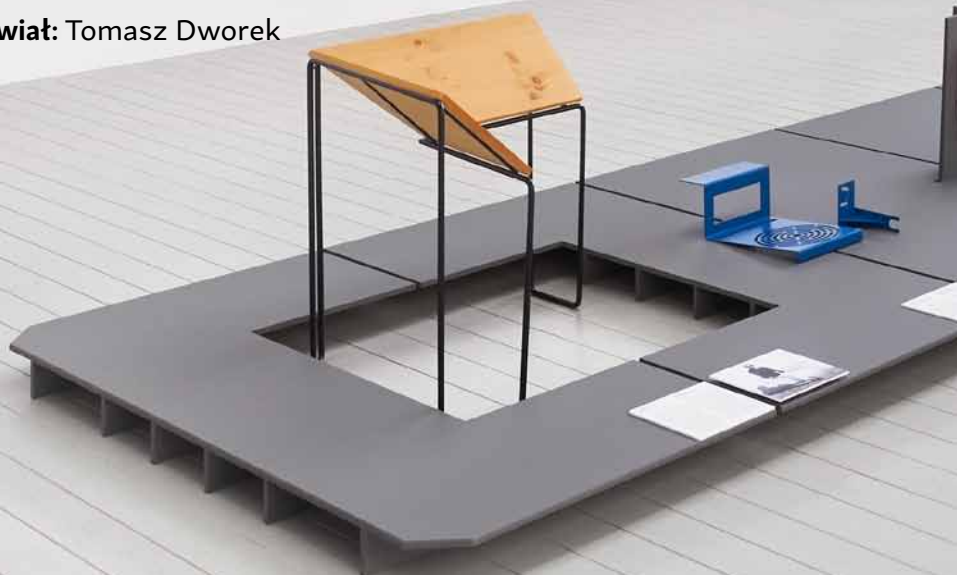


WARTOŚCI  
VALUES



**Otoczajmy się rzeczami pięknymi i użytecznymi!**

Rozmawiał: Tomasz Dworek





**Lubimy otaczać się rzeczami, które powodują, że dobrze się nam żyje, pracuje, przebywa w różnych przestrzeniach, osobistych i społecznych. Chcemy, by ten świat był ładny (to trudne), ale przede wszystkim użyteczny i trwały. Najlepsze pomysły powstają z obserwacji, dyskusji i... po testach, na które zazwyczaj nie ma już czasu. Uciekamy od sprawdzania, czy coś działa i dlatego zbyt często w polskich miastach rewitalizowane rynki czy ławki z instrukcją nie stają się wzorami a prześmiewczymi memami. O designie i dobrostanie, czymkolwiek teraz są w Waszych głowach, rozmawiamy z Andżeliką Jabłońską, organizatorką m.in. Poznań Design Festiwal.**

**Twoje nazwisko kojarzy się z designem. Organizujesz międzynarodowe wydarzenia, jesteś kuratorką wystaw, wreszcie prowadzisz galerię sztuki. Muszę więc zapytać Cię, czym jest dla Ciebie design?**

Design (czy też: dizajn) ma wiele znaczeń – dosłownie oznacza projekt, a na co dzień określamy nim wzornictwo przemysłowe. Wyrażenie odnosi się także do samego procesu tworzenia przedmiotów użytkowych, ich estetyki, kolorystyki i ergonomii. W designie chodzi o połączenie funkcjonalności i wizualnej wyjątkowości.

Mnie samej jest jednak bliżej do idei projektowania nie tylko przedmiotów, ale i usług, myślenia przy tym o konkretnych odbiorcach. Wtedy design staje się narzędziem zmiany, świadomej użyteczności. Mamy przecież w swoich domach wiele ulubionych rzeczy, które są dla nas ważne – filiżanek, foteli, doniczek, kajetów, długopisów... Z jakichś powodów odpowiada nam ich dizajn. Tylko czy piękno, uroda w całej swojej subiektywności jest możliwe do określenia? Ludziom podobają się przecież różne rzeczy – na szczęście! Dla mnie piękne jest to, co rozwiązuje jakiś problem, co ulepsza i ułatwia życie.

Preferuję design, który ma rozwiązywać problemy społeczne, klimatyczne czy przestrzenne. Doceniam np. projekt podwodnego drona, który powstał po to, by szukać odpadów chemicznych w morzach i oceanach. Cenię poszukiwania nowych materiałów jak np. projekty Pawła Głogowskiego i jego meble hodowane z grzybní, które całkowicie się rozkładają



i nie pozostawiają po sobie śmieci, czy projekty już coraz bardziej popularnych jadalnych opakowań. Taki design lubię – poszukujący nowego i stający się narzędziem zmiany świata na lepszy.

### **Czy ładne rzeczy muszą być drogie?**

Rzeczy, które powstają jako ręcznie robione, z przemyślanego projektu, z użyciem najlepszych materiałów, po prostu stają się drogie. Na cenę składają się przecież godziny czyjejs pracy: projektowej, prototypowej, w końcu rzemieślniczej, do tego użycie wyselekcjonowanych, najbardziej trwałych materiałów... Tak, to powinno dużo kosztować. Niestety, jak wiemy, nie tylko projekty robione w małych manufakturach są drogie. Proces produkcji przemysłowej, choć bardziej zmechanizowany, angażuje sztab ludzi nie tylko produkujących, ale też promujących, dystrybuujących, sprzedających. Ta ilość osób zwiększa cenę. Do tego liczy się marka. Szczęśliwie najczęściej za brandingiem podąża jakość i najlepsze materiały, które gwarantują długi czas życia produktu. Dlatego to, co ładne, zawsze będzie drogie. I zazwyczaj trwałe, pokoleniowe.

### **Po co nam ładne rzeczy?**

Ja nie posługiwałam się definicją rzeczy ładnych. Trudno ją zwerifikować, jest subiektywna. Ważna jest użyteczność. To ona powinna być wyznacznikiem i motywacją do projektowania. Należy zacząć od poznania odbiorców, rozpoznania ich potrzeb osadzonych w konkretnej przestrzeni. Później przychodzi czas na prototypowanie i testowanie działania. Zbyt często, niestety, uciekamy od tego z różnych powodów m.in. prawno-finansowych. Widać to szczególnie w przestrzeni publicznej, w projektach miejskich i nie mówię tylko o tych realizowanych w Poznaniu, ale w wielu polskich miastach, gdzie betonowe rynki albo ławki z instrukcją obsługi zamiast wzorami do naśladowania stają się memami. Jeśli w procesie projektowym praktycznie nie ma czasu na testowanie i zmiany, dobrze byłoby postawić chociaż na najlepsze materiały. Dobra jakość gwarantuje trwałość konstrukcji.

### **By świat był lepszy, lepiej zaprojektowany, prowadzisz sporo działań edukacyjnych. Od 9 lat organizujesz Poznań Design Festiwal...**

Ta sfera popularyzacji mądrych rozwiązań jest dla mnie szczególnie ważna. Uczymy się poprzez obserwację, dlatego w ramach działań festiwalowych staramy się pokazywać obiekty niosące ze sobą ideę przewodnią. Co roku inną, była już m.in. Komunikacja, Przestrzeń publiczna, Bioróżnorodność, Atmosfera, Projektowanie Społeczne, Zakorzenie. Często prezentowane na festiwalu obiekty są prototypami, które nigdy nie ujrzą światła dziennego, ale pokazują nowy kierunek myślenia, inspirują, pokazują, że coś jest jednak możliwe! Ważnym elementem są spotkania

różnych gremiów, twórców, projektantów, artystów, aktywistów z całego świata, a to wszystko u nas w Poznaniu. W końcu – stawiamy na interdyscyplinarność, która pozwala nam osadzić pomysły w szerszym lokalnym lub/i globalnym kontekście. Fascynującym jest to, jak specjaliści i eksperci mówiący różnymi językami, posługujący się przy tym odmiennymi narzędziami, spotykają się, by rozwiązać wspólny problem.

### Jak się tworzy takie wydarzenie?

Na początku pojawia się temat, później jest spotkanie z zespołem, podczas którego wymyślamy finalne hasło edycji. Następnie ciekawość pcha nas do ludzi, którzy pracują blisko danego problemu. Po rozmowach i debatach spotykamy się w trakcie festiwalu i opowiadamy o tym, jak dany problem widzimy. W tym roku będzie to Dobrostan – rzecz ważna i inspirująca. Już samo spotkanie, odmienne kody kulturowe sprawią, że projekt jest jeszcze ciekawszy i twórczy.

### W twoich działaniach jest sporo projektów z Chin. Skąd taki kierunek? Rzeczy Made in China kojarzą się raczej z tandetą...

Dziś Chiny są nie tylko ogromnym rynkiem, ale miejscem jeszcze większych możliwości technologicznych, finansowych, produkcyjnych. Tam też przed pandemią spotykał się cały świat nowoczesnego designu, tam realizowałam wystawy polskich projektantów/-ek podczas Beijing Design Week oraz Chengdu Creativity and Design Week. To była ciekawa i praktyczna lekcja. Zresztą to właśnie w Chinach narodziła się idea TDD (Tigullio Design District), czyli międzynarodowej sieci designu, łączącej kilkanaście krajów w rozważaniach na temat projektowania. Pierwsze wydarzenie z powodu epidemii odbyło się online i towarzyszyło Mediolan Design Week. Warto wiedzieć, że Poznań Design Festiwal jest aktywnym uczestnikiem tej międzynarodowej współpracy, dlatego pojawiają się u nas światowe projekty. Patrząc na Chiny z uwagą, z jednej strony z zachwytem możliwościami, z drugiej z uważnością oraz z dużą dozą krytycyzmu i dystansu. Każde takie spojrzenie to cenna lekcja.

### Współprowadzisz galerię VZORY na Starym Mieście. Przyznam się, że czasem boję się wejść do takich miejsc, i zastanawiam się, dlaczego. Czy sztuka, design mogą przytłaczać?

VZORY są pracownią, która powstała z połączenia dwóch różnych światów: promocji designu i artystów, który jest domeną Moniki Petryczko, oraz mojej potrzeby stworzenia miejsca pracy i spotkań z twórcami. Pokazujemy tu oryginalną ceramikę, kultowe meble, lampy, kawał historii polskiego wzornictwa. Są to piękne rzeczy, które możecie znać z babcinych szafonierek i regałów. Sztuki nie trzeba się bać! Przychodzą do nas turyści dostrzegający oryginalne rzeczy, studenci, projektanci.... Bardzo



fot. Marek Zakrzewski

często przyczynkiem są regularne spotkania z designerami, twórcami ceramiki, mebli...

Zajmują mnie nie tylko VZORY, ale także Archiwum Idei przy ul. Żydowskiej, gdzie współpracuję z Natalią Brandt i prof. Jarosławem Kozłowskim. To miejsce dyskusji o otaczającym nas świecie i jego kontekstach. Ostatnio prezentowaliśmy na przykład wystawę prac kultowej grupy Fluxus. Obecnie zapraszam wystawę „NEO-DADA. Ironia. Kontestacja”.

### A skąd w ogóle wzięłaś się w Poznaniu?

Przyjechałam lata temu ze wschodu Polski na studia. I wraz z upływem czasu, choć uwielbiam Poznań, coraz bardziej doceniam wschód i jego kulturową różnorodność. Obserwowanie siebie, wzajemne wpływanie na siebie z ludźmi – jest dla mnie cenne. Zależy mi na wykorzystaniu ogromnej wiedzy i doświadczenia naszych poznańskich projektantów, architektów, nowatorów tak, by miasto będące dziś placem budowy, stało się wreszcie różnorodne, zielone, funkcjonalne i ciekawe. Tu wkracza design, który mógłby posłużyć jako narzędzie do zaspokajania społecznych potrzeb, jak potrzeba piękna i dobrostanu. Serdecznie zapraszam wszystkich na Poznań Design Festiwal, który traktować będzie o Dobrostanie właśnie. Do zobaczenia!

Poznań Design Festiwal, 23 września – 21 października 2022, szczegóły [www.poznandesignfestiwal.pl](http://www.poznandesignfestiwal.pl)

Archiwum Idei, ul. Żydowska 35, czynne w czwartki pomiędzy 12:00 a 17:00

Galeria Vzory, ul. Ślusarska 15

TDD (Tigullio Design District) [www.tigulliodesigndistrict.com](http://www.tigulliodesigndistrict.com)

# Od dębieckiej piaskownicy, do własnej marki odzieżowej

**10 urodziny Deep Trip**  
Rozmawiał: Bartłomiej Kmiecik



**Mówi się, że lepiej nie mieszać przyjaźni z biznesem i pewnie dużo w tym słuszności. Od każdej reguły są jednak wyjątki. Idealnym przykładem takiegoż są Ela i Gosia – rodowite mieszkanki Dębca, które przyjaźnią się ze sobą od podstawówki, a w tym roku świętują 10-lecie swojej marki odzieżowej, Deep Trip. Z tej okazji przeprowadziliśmy z dziewczynami wywiad, który okazał się inspirującą opowieścią o przyjaźni, marzeniach, sukcesie i ideałach, dzięki którym świat staje się lepszy.**

**Deep Trip – przyznam, że intrygująca nazwa dla brandu odzieżowego. Czyżby pojawiła się ona w drodze powrotnej z wycieczki do Peru?**

Chyba mówisz o tym Peru leżącym w szyszynce? Niby to tylko nazwa brandu odzieżowego, ale ma głęboką moc. Każdy odczytuje ją inaczej. Był czas, że mocno walczyliśmy z Google, żeby nie poprawiało słowa 'trip' na 'throat'. W nazwie, Deep Trip, przede wszystkim zawarty jest element podróży – nie tylko tej fizycznej, ale też tej metafizycznej. Z początku byliśmy mocno zafascynowane kosmosem i morskimi głębinami – tym co niewidoczne i tajemnicze. W pierwszych projektach pojawiły się fraktale. Były też legginsy z printem, na którym ukazane było egzotyczne, morskie dno z jego domownikami, ale wycofałyśmy się z tego, bo kto normalny chciałby nosić legginsy w ryby? Wracając do nazwy, tak teraz, jak i 10 lat temu, fascynacja głęboką podróżą nie minęła.

**Zacznijmy jednak od początku. Jak narodził się pomysł stworzenia Deep Trip'a?**

Trzy 22-latki, kumpelki z dębieckiego podwórka – Weronika, Gosia i Ela. Święte trio. Ile my miałyśmy wtedy energii i pomysłów! Na początku działałyśmy troszkę po omacku, bez żadnego planu. Był pomysł, żeby przerabiać ciuchy z lumpeksów, później żeby robić biżuterię z koralików, aż w końcu padł najlepszy pomysł – nadrukujemy na ubraniach to, co mamy w głowach! Absolutnie żadnych ograniczeń! Wariactwo!

**I tu pewnie zaczęły się schody, bo niby skąd 3 studentki miały mieć pieniądze na zainwestowanie w swój pomysł?**

Zgadza się. Na tym etapie były już potrzebne pieniądze. Będąc studentkami na własnym garnuszku, budżet miałyśmy mocno ograniczony. Po zbadaniu rynku i przedstawieniu pomysłu jednej z mam, ta uwierzyła w naszą piękną wizję i pożyczyła wielkie, jak na tamte czasy, pieniądze – równe 500 zł. Kupiłyśmy za nie pierwszą belkę materiału, która miała dotrzeć do nas z Włoch.

**A co z wiedzą technologiczną na temat produkcji ubrań? Wiedziałyście co zrobić, kiedy już materiał do Was dotrze?**

W Polsce temat sublimacji nie był jeszcze na tyle znany, więc informacje głównie googlowałyśmy na zagranicznych stronach. I rzeczywiście, kiedy przysła belka białego materiału, zadałyśmy sobie pytanie – co dalej? Przecież trzeba mieć jakiś wykroj. Zrobiłyśmy screen monitora, oglądając jakieś fashion tv czy inny program, gdzie pokazywano jak gwiazdy tworzą odzież. Screen powiększyłyśmy do wielkości średniego wzrostu człowieka i tak powstał szablon, gotowy do zadrukowania, a z niego pierwsza, testowa para. Nad krojem musiałyśmy się jednak jeszcze pochylić. Najtrudniej było znaleźć drukarnię, która pozwoliłaby nam wydrukować jedną parę legginsów. Minimalna ilość zaczynała się od około 150 sztuk. I tu wielkie podziękowania dla firmy TODO, z którą współpracujemy po dziś dzień. Dzięki ich uprzejmości i ciekawości powstała pierwsza para legginsów, która była początkiem naszej głębokiej podróży.

**Dzisiaj jednak siedzicie tu we dwie. Co stało się z trzecią matką założycielką?**

Święte trio nadal istnieje, jednak już tylko na stopie przyjacielskiej. Po pewnym czasie Weronika po prostu poczuła, że to nie jej droga i chce spełniać się artystycznie na innych polach, co z resztą świetnie jej wychodzi. Koniec końców, zostałyśmy we dwie – Ela i Gosia, Gosia i Ela. Dwie zupełnie inne osobowości, które jednak świetnie uzupełniają się w pracy i poza nią. Do naszego teamu niewiele później dołączyła niezastąpiona Agusia, z którą, co zabawne, również znamy się już od dzieciństwa. Aga odpowiada za to, żeby wszystkie zamówienia trafiły do odpowiednich rąk.

**I wychodzi na to, że w tym kameralnym składzie jesteście w dużej mierze samowystarczalne. Przecież wszystkie wizualne materiały promocyjne to od A do Z Wasza robota.**

Zdecydowana większość, ale po latach dojrzałyśmy do tego, że pracą warto dzielić się z innymi zdolnymi ludźmi, choć nadal nie przychodzi nam to łatwo. Niemniej jednak, fakty są takie, że Deep Trip obudził w nas głęboko skrywane talenty, które mocno ułatwiły nam pracę. Ela odkryła w sobie dryg do fotografii, a Gosia do modelingu. Do dziś ko-



fot. Magdalena Wójcicka

rzystamy z tego, że jedna ma obiektyw w oku, a druga nogi do nieba. Pierwsze zdjęcia pstrykałyśmy w prowizorycznym, domowym studiu – pokoju w kamienicy na Kwiatowej, gdzie okna zasłonięte były kolorowymi kocami w delfiny.

### **A co ze zdjęciami w malowniczych, egzotycznych sceneriach? Przyznam, że robią piorunujące wrażenie!**

No tak. Przebyłyśmy długą drogę od delfinów na starych kocach, do delfinów płynących w morzu obok jachtu. Dzięki znajomym, którzy zajmują się żeglarstwem, miałyśmy możliwość zwiedzenia kawałka świata, co z kolei było świetną okazją do zrobienia zdjęć naszych ciuchów w różnych, malowniczych sceneriach. Z reguły pozowały nam wtedy koleżanki, które były na rejsie razem z nami, a sesje miały totalnie luźny vibe. Ach, aż się rozmarzyłyśmy na wspomnienie greckich plaż...

### **Właśnie! Jak doszło do przebiegunowania ze słonecznej Grecji do mroźnych szczytów w Livigno? Skąd pomysł na poszerzenie asortymentu o rzeczy snowboard'owe?**

Rozwijającemu się Deep Tripowi zawsze towarzyszył sport. Zimą jeździliśmy na wyjazdy z Integry – firmą organizującą studenckie wyjazdy. Wtedy byłyśmy ich klientkami, a dziś są naszymi partnerami biznesowymi i przyjaciółmi. Pewnego razu na stoku, zrobiliśmy sobie przerwę

w barze. Pech chciał, że Ela wylała na swoje pożyczone, białe spodnie bombardinio. Spojrzałyśmy na żółte plamy i eureka! Przecież jeśli softshell zadrukujemy kolorowym printem, plamy nie będą aż tak widoczne. To był moment, w którym uznałyśmy, że pora poszerzyć asortyment o odzież snowboardową. I tak też zrobiłyśmy. Łza pojawia się w oku za każdym razem, kiedy na stokach ludzie w Deep Tripach przybijają sobie piątki, rozpoznając „swoich”. Tym samym, narodziła się społeczność Deep Trip – ludzi kochających kolor i sport, chcących się wyróżnić.

### **Wzory to rzeczywiście Wasz mocny punkt. Na koncie macie przecież współpracę, m.in. z jednym z najbardziej rozpoznawalnych, poznańskich street art'owców, Noriakim. Jak doszło do tego crossoveru?**

Dzięki ludziom. Na swojej drodze spotkałyśmy mnóstwo wartościowych i ciekawych osób. Od słowa do słowa, od biforów po aftery, od wyjazdów zimowych po te letnie, nabywałyśmy coraz więcej pewności siebie i zawierałyśmy znajomości, które owocowały bardzo fajnymi kooperacjami. Z Noriakim okazało się, że mamy wspólnych znajomych, a kultowe miszmasze aż same prosiły się, aby ulokować je na jakiejś fancy garderobie. Takich współprac, które przerodziły się w dobre znajomości i dobrych znajomości, które przerodziły się we współpracę, mamy sporo. Wielka piątka dla OwwWee, Żółtej Żarówki, Integry czy Sailing Delight.

**Wnioskuje po tym, że Deep Trip to jednak nie tylko ubrania. Za Waszą marką kryją się konkretne wartości i postawa życiowa.**

Od zawsze naszym hasłem było: LOVE – COLOUR – FUN. Nic się w tej kwestii nie zmieniło, ale dołączyliśmy do tego kolejne ważne kwestie. Jesteśmy członkiniami grupy Fur Free Retailer i kluczowe jest dla nas, aby nasz produkt nikomu nie robił krzywdy. Skór czy zamasy u nas nie znajdziecie. Nasze materiały pochodzą tylko ze sprawdzonego źródła, najczęściej od polskich producentów. Same staramy się dbać o planetę, dlatego i w pracy zwracamy na to uwagę. Etykietki, ulotki, kartoniki – zero plastiku. Inne wartości, które nas opisują to autentyczność i wdzięczność. Tworzymy ubrania w zgodzie ze sobą. W zasadzie od początku robimy je dla siebie, a to, że podobają się też innym, to efekt uboczny naszej twórczej spuścizny. Robimy to co lubimy i jesteśmy wdzięczne, że jest to naszą pracą. Btw, uwielbiamy poniedziałki. Zazwyczaj pojawia się wtedy najwięcej zamówień, a każda z nas przynosi do biura świeże ploteczki nagromadzone przez weekend.

**Pójdźmy zatem tropem ploteczek i poplotkujmy o dziewczynach. Kim są Deep Trip Girls i co trzeba zrobić żeby dołączyć do tego elitarnego grona?**

Piękne, utalentowane dziewczyny, tzw. zajawkowiczki. Albo wariatki – te pozytywne oczywiście. Tytuł DT Girl otrzymuje każda dziewczyna, która odnalazła pasję w życiu. Jeśli skaczesz ze spadochronem, tańczysz jakby jutro miało nie być czy okiełznałaś dzikie fale Bałtyku, to śmiało możesz się nazwać DT Girl.

**W tym roku obchodzicie 10-lecie działalności. Sto lat! Jakim sposobem Deep Trip stał się tak rozpoznawalną marką?**

Na pewno trochę szczęścia, ale przede wszystkim wiara, zajawka na robienie czegoś pierwszy raz i spokój ducha. Na samym początku, kiedy Instagram nie był jeszcze popularny, a Facebook dopiero raczkował, wrzuciliśmy konkurs, w którym można było wygrać parę legginsów. W jedną noc przybyło nam kilkanaście tysięcy obserwatorów! Platforma SHWRM zaproponowała nam sprzedaż poprzez swój portal i to było pierwsze miejsce, gdzie można było nabyć Deep Tripy online. Później zaczęliśmy jeździć na targi do Warszawy, które też mocno otworzyły nam drzwi do promowania marki. Wywiad w Glamour, wzmianki w magazynach mody. Nasze legginsy znalazły się nawet w serialu “Ojciec Mateusz”! Prawdą jednak jest, że to nie gwiazdy noszące DT przyniosły sukces marce, a zwyczajne dziewczyny takie jak my, które pokochały Deep Tripa i dumnie nosiły nasze ubrania. To one stały się żywą reklamą. Pojawiały się też zaproszenia do telewizyjnych programów śniadaniowych, ale

na początku powstania marki powiedziałyśmy sobie jasno: bądźmy jak Daft Punk – albo w kartonie na głowie, albo wcale.

**To dość niespotykane podejście. Z reguły artyści, a do takich zaliczyć można też projektantów ubrań, nie chcą być anonimowi. Boicie się parazytów?**

Nie wynikało to raczej z obawy przed fotoreporterami, a bardziej z nieśmiałości. I tak też jest do dzisiaj. Po cichutku, skromnie klikamy sobie w naszym bezpiecznym azylu przy ul. Kasprzaka.

**Jakich kolejnych kroków możemy spodziewać się ze strony dębieckiego duetu?**

Na naszej ścianie od roku wisi kartka z hasłem, „ROZWÓJ”. Podczas wspólnej burzy mózgow zapisywałyśmy nasze pomysły i wizje na najbliższy rok, zachwycając się, co to będzie, jeśli wszystkie wypalą! Jak to jednak mamy w zwyczaju, robimy wszystko w swoim tempie, bez zbędnego pośpiechu. Poprzednio letnią kolekcję wypuściłyśmy zimą i opatrzyłyśmy ją entuzjastycznym hasłem: „przecież gdzieś na świecie zawsze jest lato”! W tym roku kolekcje wypuszczamy już zgodnie z aktualnie panującym sezonem. Na tej kartce na ścianie jest sporo o wejściu z przytupem na rynek europejski, o powiększeniu teamu i ograniczeniu słodkiego do kawki.

**Życzę zatem pełnej pomyślności w działaniach. Chciałybyście na koniec przekazać coś naszym czytelnikom?**

Have a good Deep Trip!






# Szare ale jare

Odwiedzamy Pyra Bar

Tekst: Maja Bednarek

Zdjęcia: Flamingo Studio



**Kuchnia włoska, azjatycka, gruzińska, a może kirgiska? Smaki z całego świata mamy w Poznaniu na wyciągnięcie ręki. Czasem trudno się zdecydować, dlatego my podpowiadamy – chodźcie z nami na pyrę! I przypominamy, że to nie tak nudne i pospolite warzywo, jak by się mogło niektórym wydawać.**

## **Ziemniaczana tożsamość**

Warzywo niepozorne. Brzydkie, szare, brudne. Zazwyczaj występuje jako dodatek. Babcie mówiły, że „zjedz mięso, ziemniaki zostaw” i już od dziecka wiedziałyśmy, że kartofle są czymś gorszym, że kotlet, rzekomo źródło pełnowartościowego białka, góruje nad warzywem. Być może to z mojej strony faux pas, żeby w ogóle w poznańskiej gazecie pisać o kartoflach, bo my przecież tu, w Pyrlandii, ziemniaki nazywamy pyrami, a czasem nawet bardziej pieszczotliwie pyrkami. Chlubimy się nimi, lubimy je jeść z gzikiem (twarogiem ze śmietaną, szczypiorkiem i rzodkiewką) i w formie kopytek, nazywanych w Wielkopolsce szagówkami, bo są ukośne jak droga na skróty, czyli po naszymu przejście na szagę. Najlepiej smakują z podsmażaną cebulką... Piękna i smaczna ta historia, aż ślinka cieknie i człowiek chce się przeprowadzić do Poznania, ale prawda jest taka, że o pyrze się w ostatnim czasie zapomniało. Razem z gzikiem ląduje na talerzu chyba tylko od święta, na przykład kiedy przyjeżdża znajoma chce spróbować lokalnej kuchni i wyciąga nas najpierw na rogała, a potem do Pyra Baru na Strzelecką. Ten Pyra Bar pojawia się tu nie przez przypadek, bo to pierwsza w Poznaniu knajpa, która wykorzystała symbol Wielkopolski i wokół niego stworzyła cały pomysł na biznes. Dziś to miejsce chce przypomnieć o tym, że ziemniak ma wiele twarzy oraz że za jego pospolitością i dostępnością kryje się wiele tajemnic. Że ramen ramenem, ale ziemniaczany posiłek wypada zjeść przynajmniej raz w miesiącu.

## **Pyra z bzikiem**

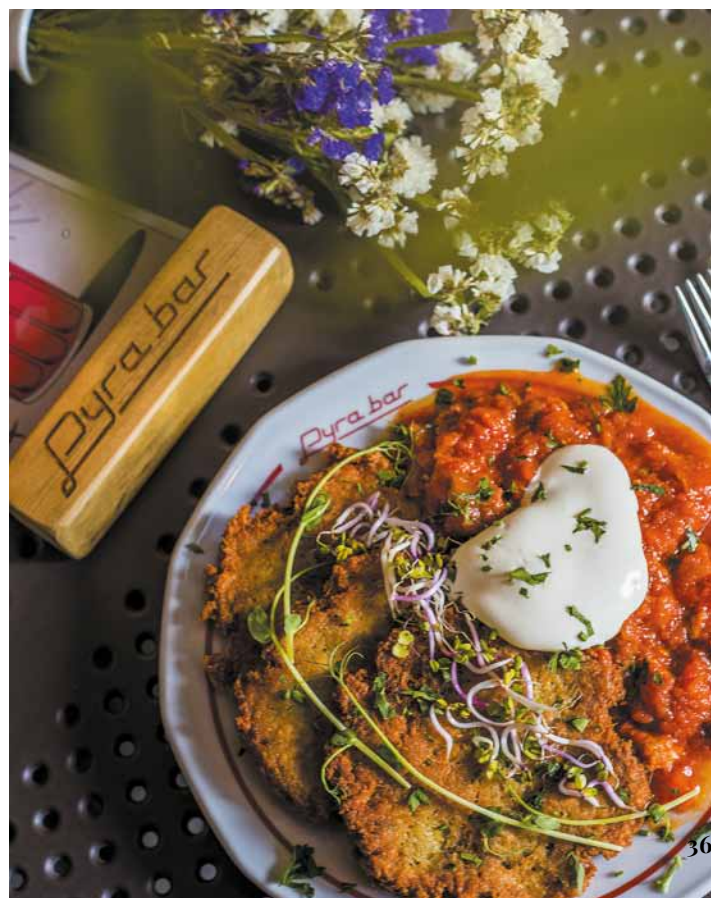
– To nie był skomplikowany trop, ale nikt przed nami na to nie wpadł – śmieje się Mikołaj Janowski, właściciel Pyra Baru, który knajpę założył trzynaście lat temu, zaraz po studiach na poznańskim AWF-ie. – W Poznaniu nie było jeszcze wtedy tyle gastro. Na palcach jednej ręki mógłbym policzyć wszystkie restauracje w promieniu kilometra od nas. Co więcej, myślę, że teraz niewiele więcej może pochwalić się takim stażem jak my – dodaje Witek Jędrzejak, który razem z Mikołajem prowadził lokal na Strzeleckiej. Mówiąc o początkach, wspominają wspólną pracę w gastro w Belgii, Grecji, Ameryce, nad morzem, w górach i lasach, ale też wypieki ziemniaczanych zapieków na imprezach dla kumpli, którzy dopingowali: „stary, zajebiste, musisz otworzyć knajpę”. No i otworzyli, na spontanie, nie wiedząc do końca na co się piszą. Byli jedynie pewni pyry jako bohaterki, ale nie chcieli być uważani za kuchnię regionalną, która kojarzyła się z zakurczonymi karczmaczami i przaśnymi zajazdami. – Stąd fikuśne nazwy dań, które powstały, aby walczyć z tą łatką – tłumaczy Mikołaj. W menu znajdziemy pyrę z bzikiem, szare ale jare (kluchy, oczywiście), pyranek i kurczaka cukinsyna oraz wspomnianą już zapiekanekę z Boczek, na którą po-

myśl inspirowany był podróżą po Francji. Wspomnieniem smaku crème fraîche i smażonego boczku, popijanego czerwonym winem.

– Nic tu nie było wykalkulowane. Skończyliśmy studia i trzeba było się czymś zająć, a teraz leci nam już trzynasty rok. Nie dziwię się, że nikt nas nie naśladuje, bo to wrażliwy i szalony koncept. Jakbyśmy wtedy mieli większą wiedzę na temat pracy z ziemniakiem, możliwe, że zrezygnowalibyśmy już na samym starcie – wspomina Witek.

## Żywe warzywo

Bo do zrobienia burgera wystarczą dwie lodówki i grill, a jeśli wieszcie ci się dobrze i chcecie ich smażyć więcej, to ewentualnie dwa. W przypadku ziemniaków proces się komplikuje, ponieważ pyrę trzeba magazynować, wentylować i obrabiać. Jedna maszyna do obierania, druga do mielenia, trzecia do szatkowania, czwarta do odwirowania wody. Z tego robi się mała linia produkcyjna, którą trzeba mieć gdzie postawić. Zawiłości nie kończą się na poziomie samej infrastruktury i cała zabawa zaczyna



się, kiedy zdamy sobie sprawę, że ziemniak ziemniakowi nierówny. Ten lipcowy, świeży i soczysty, idealnie nadaje się na zapiekankę, ale z tego z września lepiej już zrobić placki. Jak mocniej popada, to ta sama odmiana (a w Polsce jest ich z kilkaset) będzie smakować inaczej niż rok temu, kiedy tego deszczu było mniej. Praca z ziemniakiem wymaga czujności i kreatywności, kiedy przepisy trzeba modyfikować w zależności od konsystencji, struktury i smaku surowca, który jest akurat dostępny. W Pyra Barze nad jakością czuwa szefowa kuchni Patrycja Stukowska, a ziemniaki dostarczają jej zaprzyjaźnieni rolnicy spod Kórnik i okolic Słupcy. – Nie mogliśmy wygzekwować od dostawców należytej troski o nasz surowiec bazowy, dlatego sami zaczęliśmy jeździć po pyry, żeby móc gotować na możliwie najwyższym poziomie. Inne ziemniaki są do smażenia, inne do gotowania, a z jeszcze innych robi się kluski. Wybór odpowiedniej odmiany w odpowiednim czasie jest kluczowy do tego, żeby karmić naszych gości po prostu najlepiej – podsumowuje Mikołaj.

miejsce

▪ AUTORSKI PROJEKT EWY KACZMAREK ▪

MAŁE LABORATORIUM  
TEATRU  
DOKUMENTALNEGO

FINAŁOWE WYDARZENIE W RAMACH  
PROGRAMU REZYDENCJI  
ARTYSTYCZNYCH W CSE / 2022 R.

PREMIEROWE CZYTANIE PERFORMATYWNE  
DRAMATU DEDYKOWANEGO POSTACI  
ANTONIEGO PALLUTHA



R A D I O T A

SOBOTA 10 GRUDNIA 2022 GODZ.19:00

NIEDZIELA 11 GRUDNIA 2022 GODZ.19:00

CENTRUM SZYFRÓW ENIGMA | WSTĘP WOLNY

PATRONAT MEDIALNY



CENTRUM  
SZYFRÓW  
ENIGMA



POZNAŃSKIE  
CENTRUM  
DZIEDZICTWA

POZnań\*





# Pikselowa rewolucja w Centrum Szyfrów Enigma

**Tekst:** Katarzyna Kucharska / Centrum Szyfrów ENIGMA

**Zdjęcia:** Łukasz Gdak / Poznańskie Centrum Dziedzictwa



**Centrum Szyfrów Enigma to miejsce, w którym tajemnica przeplata się z przygodą, a opowieść o wydarzeniach historycznych, nabiera kontekstów współczesnych. Jeśli przez ostatni rok nie udało się Wam jeszcze odwiedzić tego nowego punktu na mapie Poznania, a większość wolnego czasu spędzacie przed ekranem komputera, grając w gry wideo, eksplorując, a może nawet kreując cyfrowe światy, to mamy dla was propozycję.**

Już jesienią w Centrum Szyfrów Enigma startuje PIKSELOWA REWOLUCJA, czyli seria autorskich spotkań z twórczyniami i twórcami polskiej kultury cyfrowej. Otwarte dla publiczności spotkania odbywać się będą w każdy ostatni czwartek miesiąca, a rozmowy z zaproszonymi gośćmi poprowadzą Joanna Pigulak i Marcin Pigulak – współtwórcy i wykładowcy Groznawstwa w Instytucie Filmu Mediów i Sztuk Audiowizualnych UAM.

Zanim wybieriecie się na PIKSELOWĄ REWOLUCJĘ, warto zobaczyć wystawę główną w Centrum Szyfrów Enigma. Wizyta na nowoczesnej, obfitującej w multimedia ekspozycji Centrum Szyfrów Enigma, którym zarządza Poznańskie Centrum Dziedzictwa, rozpoczyna się podróżą przez historię szyfrów na przestrzeni dziejów. Następnie prowadzi poprzez historię złamania kodów Enigmy przez absolwentów Uniwersytetu Poznańskiego: Mariana Rejewskiego, Henryka Zygalskiego i Jerzego Różyckiego oraz dalsze prace nad łamaniem hitlerowskich szyfrów prowadzone przez Francuzów, Brytyjczyków i Amerykanów. Ostatnia część ekspozycji pokazuje rewolucję informatyczną, która dokonała się po II wojnie światowej za sprawą wyczerpanej pracy kryptologów i która trwa do dziś. Zagadnienia związane z rewolucją cyfrową i cyfrowym dziedzictwem stanowią główną inspirację dla wydarzeń organizowanych w ramach PIKSELOWEJ REWOLUCJI, która znalazła się w jesiennej ofercie programowej Centrum Szyfrów Enigma.

Dziedzictwo cyfrowe, które kojarzymy przede wszystkim z dziedzictwem sprzętu komputerowego oraz oprogramowania, to także nie mniej istotne dziedzictwo kultury cyfrowej. To właśnie kulturze cyfrowej, a w szczególności jej twórczyniom i twórcom dedykowana jest PIKSELOWA REWOLUCJA. Spotkania i rozmowy z osobami bezpośrednio zaangażowanymi w jej kreowanie, odsłonią kulisy ich pracy, spostrzeżenia, osobisty punkt widzenia, doświadczenia i wspomnienia.



W trakcie spotkań w CSE, prowadzący wspólnie z zaproszonymi gośćmi oraz publicznością przyglądać się będą polskiemu grom cyfrowemu oraz ich wpływowi na kulturę. Spoglądając na dorobek rodzimej branży gier wideo ostatnich dwóch dekad, porozmawiamy między innymi o związkach polskiej literatury i gier cyfrowych (Wiedźmin, The Invincible); o historii Polski w grach wideo (Warsaw, My Memory of Us); o polskiej przyrodzie jako budulcu wirtualnych światów (Zagnięcie Ethana Cartera; Werewolf: The Apocalypse – Heart of the Forest).

Szczególną uwagę poświęcimy kobietom i twórczości kobiet w polskim GameDevie (Fantastic Featus, Wanderlust: Travel Stories). Wbrew powszechnym stereotypom, coraz więcej kobiet pracuje w branżach kreatywnych związanych z tworzeniem gier, oprogramowania i w szeroko rozumianej przestrzeni nowomediów. Kobiety są także aktywnymi użytkowniczkami i odbiorczyniami dzieł kultury cyfrowej. Jak wynika z ostatnich badań kobiety nie tylko zawodowo angażują się w procesy twórcze w GameDevie, ale równie chętnie jak mężczyźni oddają się cyfrowej rozrywce i w Polsce stanowią one już 46 % wszystkich graczy.

W trakcie jesiennych spotkań w CSE zajmować będziemy się także demosceną, której historia sięga czasów pierwszych komputerów Commodore, czy Atari i ma w Polsce wielu sympatyków. Polska demoscena obok niemieckiej czy fińskiej, jest jedną z największych w Europie. Demoscena jest to przede wszystkim społeczność twórców. Operują oni w dziedzinie cyfrowej tworząc tzw. dema, czyli demonstracje możliwości danej platformy i danego komputera. Ich twórczość wywarła realny wpływ na rozwój gier komputerowych na świecie w latach 90., a demoscena jako kultura twórców dem została wpisana na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego w Polsce.

Jeśli ciekawi Was demoscena, jeśli szukacie zarazem inspirujących gier, jak i inspiracji do ich tworzenia, jeśli chcecie poznać historie prawdziwych twórców i twórczyń gier oraz spotkać w realu innych gamerów i gamerki... – Zapraszamy na PIKSELOWĄ REWOLUCJĘ w Centrum Szyfrów Enigma. Więcej informacji na temat poszczególnych spotkań autorskich organizowanych w ramach projektu znajdziecie na stronie: [www.csenigma.pl](http://www.csenigma.pl).



fot: Flamingo Studio

# Remonty w Poznaniu. Zagadnienie społeczne

**Wywiad z Marcinem Fabiszakiem – przewodnikiem miejskim**

**Rozmawiała: Viola Łechtańska-Błaszczak**

„Uwaga remont”, „Znów utrudnienia w centrum”, „Kolejna przebudowa”. Podobne komunikaty niemal każdego dnia pojawiają się zarówno w przestrzeni publicznej, w lokalnych wiadomościach i w mediach społecznościowych. Z jednej strony poznaniacy powinni cieszyć się z faktu, że zmienia się nasza wspólna przestrzeń, a jednak z drugiej mamy pomału dość ciągłych remontów, modernizacji i rewitalizacji. Potwierdzają to mieszkańcy, ale także nasi przewodnicy, społecznicy i obserwatorzy życia publicznego. Wszystkie te trzy cechy w jednym posiada Marcin Fabiszak, z którym porozmawiałam o aktualnej sytuacji w mieście.

**Jak zwiedzać miasto teraz, kiedy niemal każdy kawałek Poznania jest remontowany?**

Remontowy chaos to problem nie tylko mieszkańców, ale również naszych gości i turystów. Aby sprawnie i przyjemnie zwiedzić miasto, potrzebna jest niezbędna infrastruktura, np. parkingi dla turystyki zorganizowanej. Te jednego dnia działają, drugiego są zastawione płotem przez firmę budowlaną. Skala remontów sprawia, że wrażenia z wizyty w Poznaniu mogą być gorsze. Trzeba to otwarcie przyznać i zastanowić się, jak sobie z tym wyzwaniem poradzić. Dlatego tak ważne są wszelkiego rodzaju inicjatywy pokazujące, że miastu na turystach zależy. Nie chodzi tu jednak o filmiki instruuące turystów, jak zrobić sobie zdjęcie ratusza, żeby nie było widać płotów i koparek, co proponował ostatnio prezydent Jaśkowiak. Mogą to być np. różnego rodzaju rekompensaty w postaci darmowego wejścia do topowej atrakcji turystycznej. Ciekawym pomysłem były platformy widokowe na Starym Rynku, które miasto miało wybudować, ale nie dotrzymało słowa. Ważny jest również sam sposób prowadzenia remontów. Każdy, kto widzi, że przebiegają one sprawnie i są przemyślane, wyjedzie z Poznania z dobrą opinią o mieście. Miasto nadal można zwiedzić, a zadaniem magistratu nie powinno być deklarowanie na Facebooku, ale pokazanie w działaniu, że nam na turystach zależy.



**Czy Poznań to aktualnie dobre miejsce do funkcjonowania? Czy lepiej przyjechać tu powiedzieć?**

Poznań jest świetnie wymyślonym miastem. To jego cecha założycielska, niezbywalna, dlatego to bardzo wygodne miejsce do funkcjonowania. Miasto działa jednak w warunkach konkurencji z innymi miastami. I tutaj zaczyna się rola elit politycznych, aby tej konkurencji nie przegrać i nie zostać zmarginalizowanym. Do Poznania warto przyjechać nawet na pewien czas, poznać, postudiować, popracować. To niesamowita frajda usłyszeć po zwiedzaniu od swoich turystów, że chcieliby w takim mieście zamieszkać. Uważam, że turystyka może odegrać bardzo pozytywną rolę w rozwoju Poznania. Być może po tej pierwszej turystycznej wizycie, ktoś wróci tu na studia albo otworzy firmę, przeprowadzi się, zamieszka, tu będzie żył i płacił podatki. Turystyka może pobudzić zainteresowanie miastem i wpływać na jego wizerunek.

**Zgadzasz się z tym, o czym mówi się w Poznaniu, że władze są niegospodarne? Poznań był przecież zawsze znany z gospodarności, czy gdzieś ta cecha nam się rozmywa?**

Często zastanawiam się, w jaki sposób wydaje się pieniądze podatników. Statystycznie Poznań jest w skali Polski bardzo zamożnym mia-



„Lekką ręką wydajemy 140 mln zł na remont jednego ronda i jednocześnie mówimy, że nie stać nas na duży festiwal czy rewitalizację kamienic w śródmieściu.”

stem. Wiele osób uważa jednak, że tego dobrostanu nie czuć na ulicach, nie widać w jakości miejskich inwestycji. Faktycznie, nie powstają u nas spektakularne realizacje: nowoczesne instytucje kultury, atrakcje turystyczne, centra nauki, wielkie muzea, filharmonie czy hale sportowe. Po kilka takich atrakcji w ostatnich latach dorobiło się każde większe miasto w Polsce. Co dzieje się więc z pieniędzmi poznańskich władz, tylko postawionych na głowie priorytetów. Lekką ręką wydajemy 140 mln zł na remont jednego ronda i jednocześnie mówimy, że nie stać nas na duży festiwal czy rewitalizację kamienic w śródmieściu. Pytam więc, czy w Poznaniu

zakocha się i zechce zamieszkać więcej osób, dlatego że mamy najładniejsze ronda w Polsce? Może jednak spróbujemy wydać kasę na inne cele.

*Chciałbym zobaczyć minę osób, którym pokazując swoje rodzinne osiedle, mówią „zobacz, wychowałem się w tych apartamentach” – czytamy na Twoim profilu. Porównajmy osiedla kiedyś i dziś.*

Ten komentarz napisałem po wybudowaniu monstrualnego osiedla na Górczynie. Każdy z nas widząc takie budynki, od razu powie, że powstało tu blokowisko, ale inwestor nazwał je „Apartamentami Dmowskiego”. Wyobraziłem sobie wtedy młodych ludzi, którzy rozmawiając ze sobą, nie mówią już, że mieszkają w blokach, tylko używają tego sztucznego marketingowego języka. Czy można bez poczucia poruty powiedzieć, że wychowałem się w apartamentach? Miejska muzyka, jaką jest hip-hop, w tym sztucznym nowym języku, nie byłby już muzyką osiedli, tylko muzyką apartamentów? Kuriozalnie to brzmi. Nowomowa deweloperów, te wszystkie tarasy Warty, które nie mają niczego wspólnego ani z Wartą, ani z tarasami, te pseudo apartamentowce, nowe rynki, nowe serca Jeżyc, perfumiarne, to wszystko mnie trochę śmieszy i trochę drażni. Wolę już te dawne, szczerze blokowiska, z fajnie zaprojektowaną przestrzenią wspólną, w których nikt nie żałował dzieciom miejsca na plac zabaw, posadził zieleń i nie odgrodził ludzi plotem.



### **Wilda, Jeżyce i Łazarz – mówisz, że tam czuć dawny Poznań i „miej-skość miasta”. Jak to rozumiesz?**

Centrum Poznania jest otoczone historycznymi dzielnicami, które dziś są jego przedłużeniem. Każda z tych dzielnic jest w jakimś sensie niepowtarzalna, ma swój charakter, odrębną architekturę, własny rynek i swoją historię. Czuć, że te dzielnice nie są tylko dekoracją, jaką po masowych wyprowadzkach staje się powoli centrum miasta. W tych dzielnicach toczy się prawdziwe miejskie życie, w tamtejszych kamienicach, często od kilku pokoleń mieszkają poznańskie rodziny. Nie ma przypadku w tym, że właśnie Jeżyce, stały się w ostatnich latach najmłodszą dzielnicą Poznania. Studenci i ludzie, którzy się tu przeprowadzają szukają jakiejś poznańskiej autentyczności i ta dzielnica im tego dostarcza. Wilda, Jeżyce i Łazarz to dzielnice sprzed epoki rządów współczesnych inwestorów, myślę, że czeka je jeszcze bardzo pozytywna przyszłość.

### **Rekomendujesz zwiedzanie Poznania na rowerze i w knajpach. Jak zwiedzać Poznań? Jakie nieznanne miejsca warto zobaczyć?**

Często nie zdajemy sobie nawet sprawy z bogactwa kulinarnego Poznania i nie doceniamy tego, jak wielką zaletą może być mieszkanie w dużym mieście i próbowanie tych wszystkich fantastycznych dań. Kuchnia libańska, kirgiska, japońska, brazylijska, skandynawska czekają tylko na odkrycie. Oczywiście gościom spoza Poznania warto zaprezentować tradycyjną kuchnię lokalną. Poznań jest także zagłębiem świetnych knajpek wegetariańskich i wegańskich. Może w ramach nietypowego wyzwania, postanówmy, że raz w miesiącu wybierzemy się do jednej nowej restauracji. Gwarantuję, że będziemy mieli zajęcia na długie miesiące, jeśli nie lata.



fot: Flamingo Studio

Inny klucz do poznania miasta, to jego zielone korytarze i przestrzenie. Mamy tu 4 jeziora, kilkadziesiąt parków, ogrody botaniczny, dendrologiczny i dwa zoologiczne, Palmiarnię, Wartę, Szachty, klify zielone i rezerваты. To wszystko jest do naszej dyspozycji, najlepiej rowerem.

Nie szukajmy jednak na siłę miejsc niszowych czy nieznanych. Mam wrażenie, że Poznań jest ciągle miastem nieodkrytym, również przez własnych mieszkańców. Nie ma nic złego w zwiedzaniu Ostrowa Tumskiego i Starego Rynku, to są unikatowe miejsca, z których powinniśmy być dumni.

# Poznańska sterta gruzu

## Smokes of Krakatau

Autor: Broman Hafnu

Zdjęcie: Krzysztof Augustyniak

**Smokes of Krakatau to trzosobowy zespół, który rozpoczął działalność w roku 2017. Zaczęło się niewinnie, wręcz sztamkowo – od posta w mediach społecznościowych z informacją: Wojtek Gruźliński szuka ludzi do zespołu w Poznaniu do grania muzyki inspirowanej Baroness, Mastodonem, The Sword czy Kyuss. Od tamtego czasu Smokes of Krakatau powolnymi, acz miarowymi krokami, wyłania się z undergroundu i zajmuje miejsce na polskiej scenie muzyki z pogranicza gatunków stoner, psychodeliczny rock oraz doom.**

Jak to bywa przy takich początkach, grupa (wówczas jeszcze bez nazwy) pogrywała sobie w zmiennym składzie w poznańskich piwnicach, szukając swojej drogi. Od samego początku pozycję wokalisty dzierży Byron Kałuża, a na prowadzącej gitarze elektrycznej gra Wojtek. Jeśli chodzi o perkusistów, basistów i gitarzystów, to już kilku przewinęło się przez skład, jednak do stycznia 2018 roku nikt nie zagrzał miejsca na dłużej. Wtedy to za bębniami usiadł Arek Namysłowski. A gdy w obliczu braku odpowiedniego basisty, Byron sam chwycił za ten instrument, trzyosobowy skład stał się kompletny.

Od doświadczonego w muzycznych bojach Jędrka Wawrzyniaka (Red Scalp) raczkujący Smokesi dostali jedną radę: grać jak najwięcej się da, gdzie się da. Aby ułatwić sobie zdobywanie zaproszeń do koncertowania, pod koniec 2018 roku SoK nagrali demo epkę z 4 utworami. Materiał został nagrany na szybko i „po tanioci”, ale spotkał się z dobrym odbiorem i cały wydany własnymi siłami nakład został wyprzedany. Nagrania pojawiały się nawet dość regularnie m.in. w poznańskim radiu Afera, a sam fakt istnienia ciekawego demo umożliwił zaprezentowanie się na wielu scenach w zachodniej Polsce, u boku m.in. Red Scalp, Tortugi czy Moonstone. W 2020 roku Smokes of Krakatau zostali zaproszeni na największy polski festiwal stonerowy – Red Smoke Festival w Pleszewie. Dla muzyków miało to być spełnienie marzeń – planowali pójść za ciosem i nagrać płytę długogrającą. Niestety, z powodu pandemii Red Smoke został odwołany, a wizja nagrania płyty jakoś się rozplynęła...

Covidowa moneta miała jednak dla Smokes of Krakatau dwie strony. Owszem, posypały się plany koncertowe, ale za to Wojtek, ze wsparciem Byrona, Arka oraz wielu znajomych, postanowił zrealizować inny, bardziej karkołomny plan. Duże imprezy nie mogły odbywać się ze względów bezpieczeństwa. A co z małymi? „Odwołali nam festiwal, to może zrobimy własny?”. Luźno rzucona przy ognisku myśl zaczęła kiełkować, aby we wrześniu 2020 wydać piękny kwiat jakim jest festiwal Rifffields. Kameralny, swojski, open-airowy festiwal stoner/doom/psychodelic okazał się organizacyjnym i muzycznym sukcesem, ale też finansową kląpą, nawet pomimo występów takich ikon polskiego stoneru jak Red Scalp. Tym niemniej, zachęcona bardzo pozytywnymi opiniami uczestników ekipa podjęła się wyzwania również rok później, w 2021. Efekt był ten sam, jednak grono fanów Rifffields wciąż się poszerza, a ekipa organizatorów po raz kolejny podejmuje wyzwanie i w tym roku spotkała się na polach riffów m.in. z Weedpeckerem czy Ignu.

Podczas pandemii Smokes of Krakatau dzielił swoje siły na 3 priorytety: 1) przetrwać; 2) zorganizować porządną festiwal 3) nagrać płytę. Podobno multitasking nie istnieje i wydaje się to mieć odzwierciedlenie w historii Smokes'ów, bowiem dopiero teraz, w sierpniu 2022 r. ich longplay w końcu ujrzał światło dzienne. Album zatytułowany po prostu „Smokes of Krakatau” zawiera 4 utwory znane z dema, a także 3 zupełnie nowe, słyszane jedynie na koncertach. Demo zespołu brzmiało dobrze, jednak na swoim longplayu Smokes of Krakatau wchodzi na zupełnie

inny poziom. Słysząc pracę, jaka została włożona w nagrania na analogowym sprzęcie, w wykręcaniu detali w miksie, w doubletrackowaniu gitar. Przestrzeń, czyste brzmienia z głębokimi reverbami i delayami gustomiwnie sklejają się z gęstą ścianą dźwięku w partiach przesterowanych. Również partie wokalne zrealizowane zostały z pomysłem; gdzieś tam słyszalne są nakładane warstwy szeptów, krzyków i zwykłych overdubów, które, mimo prostoty, dodają koloru. Jak tytułowy wulkan Krakatau – cichy, zwiewny majestat w każdej chwili może zmienić się w soniczną, pełną ciężaru burzę.

listyki, a podczas koncertowych jamów, oprócz stonera, pojawiają się też ślady bluesa, jazzu, funku i wielu innych. Podobnie sprawa ma się w tekstach, które czasem traktują o poważnych sprawach, ludzkich problemach, zagubieniu, przemijaniu, a czasem stanowią po prostu odę pochwalną do sprzętów rolniczych. Gotowi na erupcję?

Nie sposób jednak podczepić Smokes of Krakatau i ich debiutanckiej płyty pod jedną etykietę. Choć krążek otwiera wolny, majestatyczny i mroczny *Absence Of Light*, później słychać wpływy grunge'owe, progresywne, a nawet dość klasyczne, przywodzące skojarzenia z Motorhead czy Iron Maiden. Zespół stara się nie patrzeć na swoją twórczość ani zbyt poważnie, ani bez troski. Nie narzuca sobie określonej, narzuconej sty-



fot Hubert Kochański



# Zaglądam w ciemne zakamarki duszy

Wywiad z Magdą – Mag – Chlebowską

Rozmawiała: Natalia Bednarz

**Mag Chlebowska, czyli Magdalena Chlebowska, jest artystką wszechstronną. Śpiewa, komponuje, maluje, a to dopiero początek jej kariery. Napędza ją chęć lepszego wyrażania siebie, a także... inspirowanie innych do refleksji nad swoim życiem. W oczekiwaniu na album poznańskiej artystki, porozmawialiśmy trochę o muzycznej edukacji, najnowszym singlu oraz planach na najbliższą przyszłość.**

**Skończyłaś Studium Piosenkarskie im. Czesława Niemena w Poznaniu, Kompozycję Elektroakustyczną na Akademii Muzycznej w Poznaniu, a teraz kontynuujesz naukę na kierunku Kompozycja Klasyczna. Co Cię bardziej jara – śpiewanie czy komponowanie?**

Do pewnego momentu satysfakcję i spełnienie czułam śpiewając, później jednak pojawiły się ograniczenia i chęć powiedzenia więcej niż jestem w stanie wyrazić głosem. Tak zaczęłam komponować. Najpiękniejsze w procesie komponowania jest to, że moje wyobrażenie zderzam z rzeczywistością, czyli troszkę tak, jak w życiu... Utwór powstały w wyobraźni i zapisany nutowo, a utwór na żywo, to zupełnie inna bajka. Nieśmowite jest w końcu usłyszeć efekt.

**Z perspektywy czasu – czy edukacja muzyczna pomaga, np. przełamać stres, czy wręcz przeciwnie?**

Do tej pory pamiętam mój pierwszy, skomponowany podczas studiów elektroakustycznych utwór, który mogłam zaprezentować na koncercie. Mój stres był tak ogromny, że miałam ochotę się schować. Po pierwsze – nie wiedziałam, jak zareagują słuchacze. Po drugie – czułam, że pokazuję innym część siebie, coś bardzo intymnego. Przełamałam jednak strach i okazało się, że było warto zaryzykować. Utwór

został bardzo dobrze przyjęty. Połączenie mojej introwertycznej natury z wrażliwością i chęcią wyrażania się nie jest łatwe, jednak widzę, że warto przełamywać swoje ograniczenia. Z kolejnymi koncertami było dużo łatwiej, a moja pewność siebie rosła. Moja muzyczna edukacja mi pomaga, bo poszerza horyzonty i świadomość siebie samej – jako muzyka i człowieka.

**Jesteś artystką wszechstronną – nie tylko śpiewasz, lecz także malujesz. Czy wykorzystujesz swoje prace w teledyskach lub w inny sposób?**

Jakiś czas temu odkryłam, że malowanie to kolejny sposób ekspresji, który pomaga mi równoważyć siebie samą. W sposób naturalny zaczęłam łączyć barwy z dźwiękami. Po raz pierwszy zrobiłam to podczas projektu z artystką Natalią Sąją z ASP w Poznaniu, kiedy to przełożyłam odbiór wizualny na dźwiękowy jednego z obrazów Marka Rothko. Podążając za ciosem zdecydowałam, że mój utwór dyplomowy „Descansos” będzie oparty o teorię barw Wasilija Kandyńskiego. Wykorzystałam swoje obrazy, poruszając jednocześnie trudny temat wypierania śmierci jako problemu społecznego. Moje obrazy pojawiły się w teledysku do singla „Zatrzymaj”. Synteza obrazu i muzyki to pomysł na kolejny projekt, marzy mi się wystawa łącząca obraz i dźwięk... ale to jeszcze przed nami.

**W 2020 roku nawiązałaś udaną współpracę z londyńskim producentem, Simonem Toulsonem-Clarke. W tej współpracy maczał palce szkocki gitarzysta Ali Ferguson. Ten drugi pojawi się na najnowszej płycie. Czy Toulson-Clarke także?**

Czuję ogromną wdzięczność i radość, że mam okazję współpracować z tak wspaniałymi artystami. Ali Ferguson to nietuzinkowy muzyk i gitarzysta, ma ten „magic touch”. Na pewno będzie się jeszcze pojawiać w moich produkcjach. A co do Toulsona-Clarke’a – to był dla mnie zaszczyt zostać zaproszonym przez światowej sławy kompozytora do współpracy, móc współtworzyć i nagrywać pod jego okiem w Londynie. Wszystko ma jednak swój czas. Wraz z rozwojem osobistym, a także w zakresie kompozycji, zapragnęłam mieć większy wpływ na proces twórczy i zawarty w nim przekaz. Poznałam wybitnego producenta Krzysztofa Spychałę (Brainfreezera)... i wszystko popłynęło. Spotkaliśmy się u niego pod hiszpańską Malagą. Spędziliśmy tydzień pełen kreatywnej pracy, złapaliśmy wspólny język, okazało się, że mamy podobną wrażliwość i poczucie humoru. Dotarło do mnie, że to właśnie z nim chcę skończyć cały album..

**Co planujesz na najbliższe miesiące/lata?**

Cały czas studiuję, rozwijam się i do końca nie wiem, dokąd mnie to zaprowadzi. I to chyba jest właśnie najpiękniejsze w tym procesie. Chciałabym być wierna sobie, dać przestrzeń swojej wrażliwości, co w tym świecie nie jest proste. Sama jestem ciekawa przyszłości mojej muzyki.

**Opowiedz o płycie. Kto projektował okładkę? Ile numerów będzie liczyć playlista?**

Autorem okładki jest legendarny twórca okładek FORIN, czyli Grzegorz Piwnicki, znany głównie ze współpracy ze światem hip hopu i alternatywy. Jego wrażliwość i umiejętność czytania przekazu artystów zawsze do mnie trafiała. Wiem, że nie pracuje z każdym, kto się do niego zgłosi, dlatego miło mi, że zajął się częścią graficzną mojego albumu. Po zapoznaniu się z moją twórczością – muzyką i obrazami – stwierdził, że „czuje moją wrażliwość”. Bardzo przypadły mu także do gustu wideo do najnowszych singli, autorstwa Łukasza Haczkiwicza. Po dokonaniu selekcji zakładam, że płyta będzie opiewać na ok. 10 utworów. Co oczywiście może się jeszcze zmienić (śmiech).

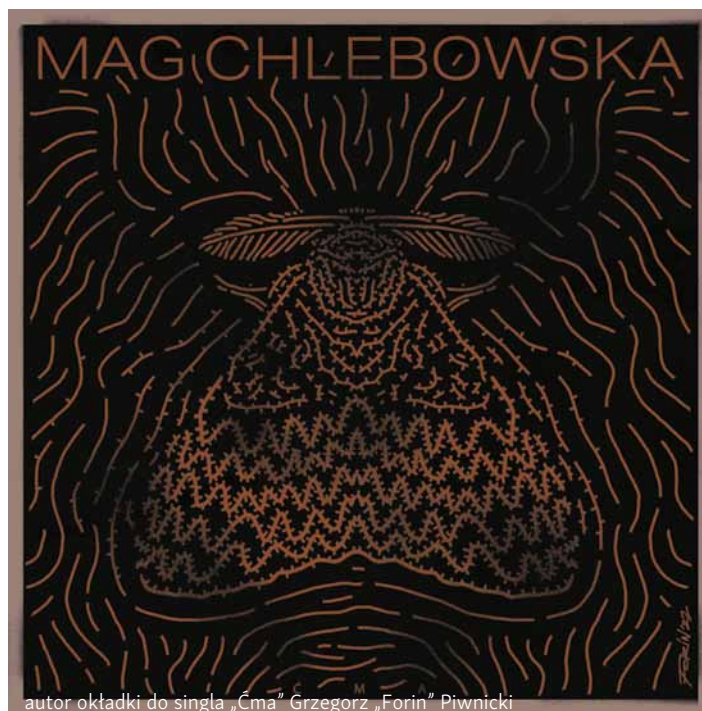
**Niedawno światło dzienne ujrzał Twój najnowszy singiel „Ćma”.**

To dla mnie bardzo ważny utwór. Pisząc o nim aż muszę wziąć głębszy oddech... Ćma mówi o relacjach, o samotności w relacji i o tym, jak trudno być w relacji wymiennej, dawać tyle samo, ile można wziąć. Jestem idealistką, wiem. Najtrudniejsze dla mnie w relacji jest to, gdy bliska

osoba się izoluje – traktuję to jak odrzucenie, niedopuszczanie do siebie. „Ćma” mówi też o uzależnieniu od relacji, o tym, jak trudno wytrwać z samym sobą, i jak bardzo pragniemy bliskości innych, zapominając o bliskości z samym sobą.

**Czy płytę będzie wspierać trasa koncertowa? Gdzie będzie można Cię usłyszeć?**

Jak wcześniej mówiłam, koncerty zawsze były dla mnie dużym przeżyciem, przepływem emocji pomiędzy mną a odbiorcami. Pracujemy nad trasą – z pewnością się odbędzie, ale nie mogę jeszcze podać szczegółów. Z racji tego, że jest to bardzo osobisty materiał, zarówno muzycznie jak i tekstowo, potrzebuje specyficznego otoczenia, w którym słuchacz będzie miał idealne warunki do odbioru, wejścia w relację nie tylko ze mną i moim przekazem, ale głównie ze samym sobą, odkrycia ciemnych zakamarków swojej duszy. Chciałabym móc dać przestrzeń do autorefleksji, poruszyć wewnątrz i zderzyć z trudnymi emocjami, które wypieramy na co dzień. Mając je przed oczyma możemy spojrzeć z innej perspektywy na nasze wybory, to, co robimy, kim jesteśmy. Liczę na to, że moja płyta do tego zainspiruje.



autor okładki do singla „Ćma” Grzegorz „Forin” Piwnicki

# TAMA

AUTUMN '22

BAKERMAT      CARBON BASED LIFEFORMS  
DEAS      DIGITALISM      DR. RUBINSTEIN  
DUBFIRE      GORGON CITY      HADONE  
NØRBAK      NTO LIVE      POSSESSION TBA  
REBEKAH      RYSY LIVE      SASCHA CARASSI  
SECRET CINEMA      ŚWIĘTY BASS  
THAM      TOMMY FOUR SEVEN

& MORE



tamaklub

POZNAŃ, NIEZŁOMNYCH 2

good  
never  
sleeps.

fritz-kola.com



®  
fritz-kola